O STYLU KRAJOWYM

W BUDOWNICTWIE WIEJSKIEM

NAPISAŁ

ZYGMUNT KS. CZARTORYSKI.

POZNAŃ.

KSIĘGARNIA J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

1896.

O STYLU KRAJOWYM

W BUDOWNICTWIE WIEJSKIEM

NAPISAŁ

ZYGMUNT KS. CZARTORYSKI.

POZNAŃ.
KSIĘGARNIA J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1896.

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

Każdy kraj ma pewne cechy zewnętrzne, oryginalne odróżniające go od krajów postronnych. Cechy te nadaje krajom po części przyroda, jak np. górzystość, lesistość, bagnistość i t. p. — ale w części większej obyczaje zamieszkujących je ludzi, a więc strój oryginalny ludowy, a jeszcze więcej sposób i kształt budowania domostw. Tak i naszemu krajowi właściwym był niegdyś oryginalny styl budownictwa, przynajmniej wiejskiego, wyrobiony wiekami, zastósowany do środków i materyałów budowlanych miejscowych, odpowiadający klimatowi krajowemu, potrzebom i zwyczajom mieszkańców. Niestety, wobec teraźniejszych prądów niwelacyjnych i skutkiem nowoczesnych stosunków kosmopolitycznych jak zaciera się wszelka oryginalność i odrębność, tak i styl swojski budownictwa wiejskiego w kraju naszym coraz więcej zanika. W niektórych okolicach, jak n. p. w Poznańskiem, nie mówiąc już o innych ziemiach pruskich, styl swojski w budownictwie zupełnie już zaginął, ustąpiwszy miejsca stylowi budownictwa zachodniemu, przeważnie niemieckiemu. Wraz z upadkiem stylu krajowego zaciera się cecha kraju zewnętrzna rodzima, swojska. Styl budownictwa zachodni wyciska na kraju piętno obce, cudzoziemskie, kosmopolityczne.

Nie ja pierwszy w ubogiej na tem polu literaturze naszej zwracam na to uwagę. Oto w książeczce wydanej

w Rzeszowie w roku 1857 przez Antoniego Maryę Podgórskiego, pod tytułem: *„Dwa szczególne znamiona budownictwa w Rzeszowskiem“* — czytamy:

„Niepodobna myśleć o Słowianinie, by sobie nie „wystawić zaraz jego strzechy; niepodobna mówić o wsi, „by nie wspomnieć na dwór; o miasteczku, by nie przy-„szły na pamięć jego wpółoryentalne podsienia. Mieszkanie „Słowianina to suknia jego, to rzekłbym skóra jego. Mie-„szkanie należycie wyświecone wyjaśni usposobienie, rozwój „i stopień wykształcenia Słowianina, jego obyczaje, jego „pochodzenie, ba nawet dzieje. Mieszkanie Słowianina, „to on sam. Jakież to przyjemne, jakież wdzięczne „studyum. Niezrażajmy się niepokaźnością budowli na-„szych. Chałupka najlichsza może mieć nieraz wartość „nieoszacowaną jedynego exemplarza. Nasze budownictwo „wprawdzie niepokaźne, ale miało swoje życie, ma swoje „dzieje. O zajmujcież się nauką budownictwa narodo-„wego, drodzy rodacy, co macie zdolność i łatwość po „temu. Jeżeli zaniedbacie tę uprawę, uronicie jednę stronę „waszej indywidualności i o was będą kiedyś mówić: „Istnieli wprawdzie Słowianie, ale nie byli, tylko czcze „słowie.“

Powszechnem jest mniemanie, że wzrost dobrobytu, postęp cywilizacyi i oświaty w kraju, wymaga koniecznie zastąpienia stylu swojskiego w budownictwie stylem cudzoziemskim, zachodnim. Mniemanie to jest błędnem. Przyjęcie stylu cudzoziemskiego w budownictwie nie jest uzasadnione ani wymaganiami wyższej kultury zachodniej, ani postępem techniki nowoczesnej. Upadek stylu krajowego w budownictwie wiejskiem pochodzi li tylko z zupełnej obojętności naszej dla tegoż stylu i niedbałości o niego, jako też z wrodzonego nam popędu do bezmyślnego naśladowania mody cudzoziemskiej.

Postaram się zestawić znamiona zasadnicze stylu krajowego w budownictwie wiejskiem i wykazać, że zgadzają się one wybornie z wymaganiami cywilizacyi nowoczesnej, że styl krajowy nadaje się bardzo dobrze do

nowszych materyałów i sposobów budowania. Nie mówimy tu o stylu pomników historycznych i artystycznych. Mamy jedynie na myśli styl krajowy w najprostszém budownictwie wiejskiem, we dworach, chatach i budynkach gospodarskich.

Przejdziemy kolejno najważniejsze i najelementarniejsze zasady stylu krajowego w budownictwie wiejskiem.

Porównamy ze sobą poszczególne okolice pod względem przechowania się w nich tegoż stylu krajowego.

Zastanowimy się wreszcie nad przyczynami jego upadku, mniej lub więcej na całym obszarze kraju, a wyginięcia jego już doszczętnego w niektórych okolicach i zobaczymy, że są względy przemawiające za uratowaniem i przywróceniem stylu krajowego w budownictwie wiejskiem.

CZĘŚĆ I.

O ZNAMIONACH STYLU KRAJOWEGO W BUDOWNICTWIE WIEJSKIEM.

Styl krajowy nadaje się równie dobrze do wszelkich budynków, od najokazalszych do najprostszych gospodarskich; najważniejszem jednak jest zastósowanie go do dworów i domów mieszkalnych. O nich zatem najwięcej powiedzieć wypadnie. Zaczniemy od sytuacyi i rozkładu dworu wiejskiego, następnie przejdziemy kolejno pojedyńcze części budynków wogóle, oraz urządzenie wewnętrzne domów mieszkalnych w szczególe, zawsze wykazując zgodność stylu krajowego z wymaganiami cywilizacyi teraźniejszej.

ROZDZIAŁ I.

O SYTUACYI I ROZKŁADZIE WEWNĘTRZNYM DWORU WIEJSKIEGO.

O tem, jaka sytuacya dworu wiejskiego jest najodpowiedniejsza, tak odnośnie do folwarku jak do ogrodu, jakoteż o położeniu samegoż ogrodu dużo dałoby się powiedzieć; to jednakże będzie przedmiotem późniejszej, osobnej pracy. Dzisiaj, nieodchodząc od tematu niniej-

szego, powiemy tyle tylko o sytuacyi dworu wiejskiego, o ile ona wpływa na konstrukcyą jego i rozkład wewnętrzny, mianowicie: że najodpowiedniejszą jest sytuacya dworu wiejskiego między dziedzińcem czyli zajazdem z jednej, a ogrodem z drugiej strony, „entre cour et jardin,“ ale tak, aby strona północna domu zwrócona była na dziedziniec, czyli, żeby zajazd był od północy, a strona domu południowa żeby zwrócona była na ogród. Od strony dziedzińca i zajazdu ma być ganek kryty, służący do wysiadania i przyjmowania gości. Ponieważ ta strona zwrócona jest na północ, przeto na ganku od tej strony siedzi się w cieniu i chłodzie, nawet w porze upałowej. Strona domu przeciwna, południowa, zaopatrzoną być ma również w ganek lub werandę wychodzącą wprost na ogród.

Podawanie tutaj szczegółowego rozkładu wewnętrznego domu jest rzeczą zbyteczną, najprzód dla tego, że rozkład pokojów bywa najrozmaitszy, co zależy od rozmiarów i przeznaczenia domu, powtóre, ponieważ zasady stylu krajowego i wskazówki niniejsze stosują się zarówno do każdego rozmiaru domu i do każdego rozkładu pokojów. Pod pewnym względem jednakże rozkład wewnętrzny wskazanym jest samąże sytuacyą domu, jaką przyjęliśmy.

Kiedy bowiem strona domu północna zwrócona jest na dziedziniec i zajazd, a strona południowa na ogród, rozumie się samo przez się, że od dziedzińca i zajazdu czyli od strony północnej damy sienie, schody, korytarze, kredens, spiżarnią, dalej może i kuchnią i pokoje służebne, o ile one mieścić się mają w samymże domu; od ogrodu zaś, a zarazem od strony południowej — co jest bardzo ważną i w naszym klimacie konieczną — damy wszystkie pokoje sypialne, mieszkalne, jadalne, bawialne, salony i pokoje dziecinne.

Więcej powiem o rozkładzie domu pionowym t. j. o ilości pięter w domu. Otóż, co się tyczy wysokości domu, na wsi zupełnie przeciwnie, niż w mieście, budować

trzeba. W mieście place budowlane drogie, trzeba więc wyzyskać je do ostateczności, budując jak najwyżej. W Ameryce z tego powodu powstają istne wieże babilońskie, o kilkunastu piętrach. Na wsi wręcz przeciwnie. Ponieważ na wsi gruntu pod budowę nie kupuje i nie oblicza się na łokcie kwadratowe i zwykle wartość użytego pod budowę gruntu wcale nie wchodzi w rachubę, przeto nie ma żadnego powodu do stawiania większej ilości pięter. Dwory wiejskie zatem nie w górę i na dół, lecz poziomo, wzdłuż i wszerz, rozpościerać się mają; a jeżeli zdarzy się, że nie wszystko na jednem piętrze się zmieści, wtenczas lepiej jest, zamiast drugiego piętra, dawać z czasem, wedle potrzeby, skrzydła lub oficyny. Jeżeli już koniecznie ma być dla symetryi dwór wiejski o piętrze, to chyba powinno ono być użyte na pokoje gościnne lub służebne. Ale i do tego praktyczniejsze są oficynki parterowe. Dla służby mającej nocować w samym dworze znajdzie się miejsce w skrzydle, gdzie kredens, spiżarnia i t. p.

Przyjemność mieszkania na wsi polega głównie na łatwości wychodzenia z pokoju wprost na dwór i na możności spędzania latem większej części dnia na dworze, a po części nawet spełniania przed domem pewnych zajęć domowych. Mieszkając na piętrze, traci się po części tę wygodę i przyjemność. Zwłaszcza osoby starsze, słabsze, lub dzieci, kiedy za każdym razem trzeba je prowadzić po schodach na dół lub na górę, nie używają w całej pełni świeżego powietrza i swobody, właściwej mieszkaniu wiejskiemu. W mieście, ze względów higienicznych, zalecają lekarze niekiedy, w braku innego ruchu, gimnastykę, polegającą na bieganiu po schodach. Na wsi dostateczny i zdrowszy ruch jest na świeżem powietrzu. Także — stwierdziłem to własną obserwacyą — służba niszczy sobie zdrowie daleko prędzej w domach piętrowych, zmuszoną będąc po niezliczone razy dziennie biegać po schodach.

Jeszcze zbytniejszem od dawania piętra i zupełnie

nieracyonalnem na wsi jest urządzanie na wzór miejski suteren pod dworem wiejskim, celem pomieszczenia w nich kuchni, pralni i t. p. a nawet sypialni dla ludzi. Na jakąż pamiątkę i za jakąż karę skazywać biedaków na długoletni albo dożywotni pobyt w lochach podziemnych? Przytem urządzenie suteren porządnych jest kosztowne, zawsze są one wilgotne a przebywanie w nich zdrowiu szkodliwe. Wieczny panuje w nich zaduch, pochodzący tak z wilgoci jak i z różnych tamże odbywających się czynności, zaduch, który przechodząc oknami, nietylko pobyt przed domem czyni nieznośnym, ale nawet przenika do pokojów nad suterenami położonych. Jestto naśladowaniem nieuzasadnionem stosunków miejskich, zupełnie odmiennych, tak samo jak dawanie w domu wiejskim kilku pięter na to tylko, aby potem tak państwo jak służba przez cały dzień biegali po schodach, to na górę, to na dół, to na piętro, to do suteren.

Piwnice, czyli lochy, pod dworem wiejskim dają się nie dla zyskania miejsca, lecz tylko dla osuszenia domu, jeżeli i o ile zagraża mu wilgoć. Czasem bez piwnic sklepionych zapobieży się wilgoci daniem pod podłogę warstwy materyału odpowiedniego, drenami, kanałami. Najważniejszem i ważniejszem nawet od piwnic jest położenie wysokie i suche, grunt piaszczysty, przepuszczalny.

Bardzo wygodnem jest przy budowie wyzyskanie naturalnej pochyłości gruntu, co widać często w okolicach górskich, albo nawet utworzenie sztucznego stoku za pomocą nasypu, tak, aby grunt po stronie dziedzińca i zajazdu leżał wyżej o jakie pół piętra, aniżeli po stronie ogrodu. Wtenczas pokoje zwrócone na dziedziniec od strony zajazdu są na parterze, kiedy będące na tym samym poziomie pokoje, zwrócone w stronę przeciwną, na ogród, znajdują się już na piętrze. Jest to sposób łączący zalety mieszkania na piętrze, więc suchość i bezpieczeństwo, z wygodą mieszkania na parterze, bez schodów. Wtenczas od strony ogrodu, gdzie pokoje mie-

szkalne znajdują się jak gdyby na piętrze, i opłaci się i nie trudną jest rzeczą, dać pod niemi piwnice suche, jasne i wygodne.

Jednakże i w takim razie nie radziłbym piwnic czy suteren takich przeznaczać na kuchnie, pralnie i t. p. Przy większej rezydencyi wiejskiej najlepiej mieści się kuchnia w oficynie, przytykającej do dworu. Tak samo wszelkie ubikacye, przeznaczone na pralnie, piekarnie, wędzarnie i t. p. urządzenia, na magazyny, mieszkania oficyalistów i służby z rodziną, bióra i t. d., niech raczej zajmują jednę lub więcej oficyn, czyli osobnych dworków, okalających dziedziniec i zajazd do dworu.

W dworkach urządzonych na mniejszą skalę i gdzie pani domu sama osobiście dogląda wszelkich czynności gospodarstwa domowego, kuchnia, pralnia i t. d. w samymże dworze, w jednem skrzydle niechaj się mieści, tak n. p. u oficyalistów, posesorów, a tem bardziej u małomieszczan i chłopów, gdzie kuchnia jest zarazem izbą mieszkalną. W większych rezydencyach, gdzie pani domu wyręcza się klucznicą, wszelkie ubikacye do gospodarstwa domowego służące, jak kuchnia, pralnia i t. p., stosowniejsze pomieszczenie znajdą w osobnej oficynie lub oficynach.

Jeżeli wskazówki powyższe co do sytuacyi i rozkładu wewnętrznego domu odnosiły się głównie do większych rezydencyi, następujące zasady konstrukcyi, odpowiadające stylowi krajowemu, zastósować można do wszystkich budynków bez wyjątku, tak do dworów najokazalszych, jak do chat najprostszych a nawet po części i do budynków gospodarskich, przeznaczonych czy dla inwentarza, czy do przechowywania zboża lub innych przedmiotów, a więc do stajen, stodół, magazynów, słowem do wszelkiego rodzaju budynków. Zobaczmy, jakie są zasady, zalety i właściwości stylu krajowego w zastósowaniu do wymagań postępu ekonomicznego dzisiejszego i do nowszych materyałów budowlanych, przechodząc kolejno poszczególne części budynków, a więc ściany, dachy,

kominy i t. d., oraz urządzenie wewnętrzne, przedewszystkiem w domach mieszkalnych większych i mniejszych, a po części także i w budynkach gospodarskich.

Zaczniemy porządkiem od zewnętrznych ścian domu.

ROZDZIAŁ II.

O ZEWNĘTRZNYCH ŚCIANACH DOMU.

Mam na myśli tylko ściany murowane z cegły palonej, gdyż ściany drewniane, lubo pod każdym względem najlepsze i najzdrowsze, u nas są już za drogie. Ściany zaś z kamienia polnego są w naszym klimacie pod każdym względem najgorsze. Z powodu wilgoci i zimna, jakie z powietrza i z ziemi ciągną i domowi udzielają, nawet w budynkach dla bydła szkodliwe i do przechowywania zboża w stodołach i magazynach nic nie warte, a w domach mieszkalnych są dla ludzi wprost zabójcze.

Po pierwsze więc: podług wymagań postępu ekonomicznego dzisiejszego we wszystkich budynkach przeznaczonych tak dla ludzi jak dla inwentarza bez wyjątku, a tem bardziej w dworach okazalszych, należy zawsze dawać podwójne ściany zewnętrzne, murowane z cegły palonej; podwójne, to znaczy z warstwą powietrza izolacyjną pionową w środku. Sposób tej budowy zna już w Poznańskiem każdy mularz. Ściany takie są złym przewodnikiem ciepła, podobnie jak ściany drewniane, bywają więc latem chłodniejsze, zimą cieplejsze; mogą przytem być grubsze, nie wymagając tyle materyału, co wymagałyby ściany pełne tejże grubości. Niema zaś nic nędzniejszego w budynkach, zwłaszcza w domach mieszkalnych, od ścianek cieńkich. Mury im grubsze tem okazalej przedstawiają się, lepiej przytem stylowi i klimatowi krajowemu odpowiadając.

Po drugie: w stylu krajowym wszystkie ściany przy wszystkich budynkach murowanych jakichbądź, tak

przy domach mieszkalnych, jak przy stajniach, magazynach, stodołach i t. p., również wszelkie mury stojące osobno, filary, bramy, mosty murowane bez wyjątku, tynkowane być mają i bielone wapnem, równo i gładko, bez żadnych odcieni, ani fug, ani deseni i sztucznych nierówności. Ściany i jakiebądź mury nietynkowane, tak zwane z cegły czerwonej, fugowane, stylowi krajowemu wręcz sprzeciwiają się. Jestto moda północno-niemiecka, w Poznańskiem niestety coraz bardziej rozszerzająca się, w pierwszym rzędzie u właścicieli większych. Chłopi zaś w Poznańskiem mieszkają wprawdzie jeszcze po części w lepiankach, ale nowe budynki, tak mieszkalne, jak dla inwentarza stawiają li tylko z cegły czerwonej, nie tynkowane i nie bielone, tylko fugowane, tak że niebawem wszystkie wsie i kraj cały pokryje się budynkami z cegły czerwonej i przez to do reszty przybierze cechę zewnętrzną niemiecką.

Jestto przedewszystkiem naśladownictwem mody zachodniej, u nas specyficznie pruskiej. Jednakże przyznać trzeba, że zwyczaj ten zostawiania cegły nie tynkowanej jest w związku z całą konstrukcyą i jest poniekąd konsekwencyą stylu specyalnie pruskiego, jaki zapanował niepodzielnie w Poznańskiem a rozszerza się już na Królestwo. Kiedy bowiem okap wynosi zaledwie parę cali z obu frontów domu, w szczytach zaś nie ma go wcale, tynk, na wpływy atmosferyczne zbytecznie wystawiony, łatwiej odpada. W Królestwie mularze sprowadzeni z Prus i budowniczowie kształceni na wzorach zachodnich starają się jak najwierniej kopiować ohydny styl pruski i najchętniej, gdzie tylko mogą, stawiają budynki z cegły czerwonej. To jednakże udaje im się tylko w stolicy i w główniejszych centrach fabrycznych. Na prowincyi po miasteczkach, z powodu lichego wyrobu cegły, która nie obyłaby się bez tynku, przynajmniej do tynkowania i bielenia ścian są zmuszeni. W Poznańskiem przeciwnie cegła już po większej części maszynowa, prasowana, gładka, na niej tynk nie utrzyma się, co tem bardziej zachęca

do zostawiania ścian zewnętrznych nietynkowanych. Chcąc, aby ściany były tynkowane i bielone, do budowy używać należy cegły nie maszynowej lecz ręcznej, najlepiej własnego wyrobu. Cegła taka ma powierzchnię chropowatą, a na takiej tynk trzyma się znakomicie. Lubo niepozorna, byle była dobrze wypalona, swoją drogą lepiej urobioną i trwalszą bywa od maszynowej.

Wszystkie tedy ściany budynków, wszystkie wogóle konstrukcye murowane bez wyjątku, tynkowane i bielone być mają, a bielenie często powtarzanem. Zostawienie gdziekolwiek muru czerwonego, nie tynkowanego, najokropniejszą przeciw stylowi krajowemu jest herezyą.

ROZDZIAŁ III.

O DACHACH I OKAPACH.

Oprócz ścian bielonych głównie konstrukcya okapu i dachu istotę stylu krajowego w budownictwie stanowi. Konstrukcya okapu a w następstwie i dachu całego jest najważniejszą częścią stylu krajowego w budownictwie. Dla tego szczegółowo i obszerniej zbadamy konstrukcyą okapu i wogóle dachu pod względem wymagań stylu krajowego.

Przy każdym budynku brzeg dolny dachu mniej lub więcej na zewnątrz poza ściany domu wystaje. Przestrzeń między zewnętrzną ścianą domu a brzegiem dolnym dachu zowiemy okapem. Przestrzeń ta większa lub mniejsza, czyli okap szerszym lub węższym bywa, wedle tego, czy brzeg dolny dachu wystaje więcej lub mniej na zewnątrz ścian domu.

Okapy nietylko mniejsze lub większe, ale także różnej konstrukcyi bywają.

Okap krajowy w ten sposób powstaje, że belki końcami wystają poziomo na zewnątrz poza ściany domu. Krokwie, końcami dolnymi schodząc się z końcami belek,

brzeg dachu tworzą. Odległość brzegu dolnego dachu od ścian domu jest tem większą, czyli okap jest tem szerszym, im dalej na zewnątrz ścian domu wystają poziome końce belek. Szerokość okapu krajowego wynosi pół łokcia, łokieć, nawet dwa łokcie i więcej, a najwięcej tyle, ile zniosą bez podparcia końce belek, wystające na zewnątrz ścian domu, tworzące właśnie okap krajowy.

Przy okapie pruskim krokwie łączą się z belkami jak przy okapie krajowym, lecz belki nie wystają poza ściany domu, tylko przeciwnie, końce ich zewnętrzną warstwą muru są zakryte. Jedynie więc leżące na końcach krokwi kroksztynki, a podług nowego sposobu z konstrukcyi szwajcarskiej przyjętego dolne końce samychże krokwi, o parę cali na zewnątrz ścian domu są wysunięte. Wzdłuż krokwi albo kroksztynków ciągnie się gzyms murowany. Ten gzymsik, wystający kilka cali na zewnątrz ściany domu, stanowi cały okap pruski. Jest to więc raczej brak okapu zupełny.

Okap szwajcarski powstaje w ten sposób że, tak samo, jak przy okapie pruskim, belki nie wystają poza ściany budynku, ale za to krokwie nie kończą się w punkcie, gdzie stykają się z belkami, lecz, ominąwszy końce belek i ściany domu, ukośnie ku dołowi mniej lub więcej się zwieszają.

Dawniej, przy konstrukcyi dachu krajowej, jako też przy pruskiej, wpuszczano w belki dolne końce krokwi; wtedy kroksztynki wystawaly poza końce belek. Teraz, przy okapie krajowym, jako też przy pruskim, stosowaną bywa konstrukcya dachu szwajcarskiego o tyle, że wzdłuż końców belek po wierzchu kładzie się osobna płatew, na której wrębami opierają się krokwie; w ten sposób z belkami wcale bezpośrednio krokwie nie są związane. Również w górnej części dachu, mniej więcej w połowie długości krokwi, w miejsce dawniejszych buntów, daje się podciąg, opaskę, czyli t. zw. rozpór, na którym krokwie spoczywają.

Szerokość okapu szwajcarskiego bywa rozmaitą.

Im dalej wystają dolne końce krokwi na zewnątrz ścian domu, tem okap staje się szerszym. Szerokość maksymalna okapu szwajcarskiego zależy ostatecznie od wytrzymałości dolnych końców krokwi, sterczących bez podparcia ukośnie ku dołowi na zewnątrz ścian domu. Chcąc, aby okap szwajcarski był bardzo szeroki n. p. przeszło dwa łokcie, podpiera się końce krokwi ramionami, idącemi od ścian domu ukośnie ku górze, tak, aby spotykały się z krokwiami pod kątem prostym. W ten sposób powstaje okap włoski i turecki.

Rozumie się, że okap szwajcarski, a tem bardziej włoski, im jest szerszym, tem schodzi niżej i okna zasłania. Okap krajowy zaś, utworzony przez końce belek, sterczące na zewnątrz ścian domu, bez względu na większą lub mniejszą szerokość swą, utrzymuje się zawsze w jednym poziomie, to jest na poziomie belek.

Dla tego, w przeciwieństwie do szwajcarskiego, okap poziomy okapem krajowym nazwiemy.

Chcąc, aby okap poziomy był bardzo szeroki, szerszy mianowicie, aniżeli mogłyby wytrzymać końce belek, sterczące bez podparcia poza ściany domu, podpiera się je, dając pod nie osobny podciąg, idący wzdłuż zewnętrznej ściany domu, a to w takiej od końców belek odległości, iżby one, z łokieć jeszcze poza niego wystając, za nim dopiero okap właściwy tworzyły. Podciąg ten spoczywa na rzędzie słupów lub filarów, które dają się w pewnej od siebie odległości, stósownie do wytrzymałości podciągu, w ten sposób, aby nie stały wprost naprzeciwko okien lub drzwi domu. W taki sposób powstają podsienia, niejako ganek, ciągnący się wzdłuż jednej lub więcej ścian, albo zupełnie dokoła domu, a na nim można siedzieć lub przechadzać się, używając świeżego powietrza nawet w czasie słoty, będąc pod dachem. Zamiast prostych filarów pod podciągiem, dają się niekiedy arkady sklepione, jak to widzimy często w stylu dawnym włoskim. Podsienia, zwłaszcza na arkadach, lubo bardzo ładne, wygodne i praktyczne, kosztują prze-

cież drogo, stosowniejsze więc dla rezydencyi prawdziwie pańskich. Dla dworków szlacheckich a tem bardziej dla prostszych domów mieszkalnych, wystarcza zupełnie prosty, szeroki okap krajowy na około domu a przed domem ganek pod wystawką na słupach.

Najładniejszy i najlepszy ze wszystkich okapów jest okap krajowy, który dawać należy przy wszystkich budynkach mających belkowanie, a więc przy domach mieszkalnych, dalej przy stajniach, po części przy magazynach i fabrykach. Tylko przy budynkach nie mających belkowania, jak n. p. przy stodołach i wszelkich szopach i budach, okap szwajcarski dawajmy. Jednakże u stodół nad wrotami zawadzałby okap szwajcarski, schodząc za nisko. Dla tego nad wrotami stodół, korzystając z tak znanego bródła, okap krajowy, czyli poziomy dać należy jak najwyżej, aby wrota mogły być wysokie, i jak najszerszy t. j. jak najdalej naprzód występujący. Wygląda to bardzo ładnie i jest bardzo praktyczne, chroni bowiem od deszczu wrota, a przy wrotach otwartych i wnętrze stodoły t. j. boisko. W Poznańskiem, gdzie okapu krajowego już nie znają, radzą sobie w ten sposób, że nad wrotami końce krokwi zawadzające ucinają równo ze ścianą, co jest niepraktyczne, bo pozbawia zupełnie okapu wrota i boisko, i szkaradnie wygląda.

Lecz nie dosyć, że przy budynku jest okap krajowy t. j. poziomy, a nie szwajcarski ani pruski. Dla zachowania stylu krajowego jeszcze ważniejszem jest, żeby okap domu danym był nie tylko z przodu i z tyłu budynku, ale także po obu jego końcach, czyli, żeby ciągnął się dokoła budynku. Obok ścian bielonych jestto specyalnością stylu krajowego, wyróżniającą go najwięcej od stylu niemieckiego. W stylu pruskim i w stylu szwajcarskim okap daje się tylko z przodu i z tyłu budynku. Szczyty zamykają ściany szczytowe prostopadłemi trójkątami, wyprowadzonemi aż po samą kalonkę.

Nieprzerwana ciągłość okapu poziomego ze wszystkich czterech stron dokoła budynku jest kardynalną za-

sadą i najwięcej interesującą cechą zewnętrzną stylu krajowego. Brak okapu w szczytach i zastąpienie go prostopadłemi i gładkiemi ścianami szczytowemi jest charakterystycznem znamieniem stylu zachodniego. Różnica ta zasadnicza między stylem krajowym a zachodnim pochodzi z różnicy konstrukcyi dachu, będącej inną w stylu zachodnim, aniżeli w stylu krajowym.

Konstrukcya dachu krajowa i wogóle słowiańska zasadniczo od konstrukcyi zachodnio- i północno- europejskiej, mianowicie niemieckiej, różni się tem, że przy konstrukcyi krajowej budynek każdy nakryty jest ze wszystkich stron, nietylko z obu frontów, ale także z obu szczytów dachem namiotowym, tak że dach widziany z frontu ma kształt trapezu a widziany ze szczytu kształt trójkąta. Przy konstrukcyi niemieckiej i wogóle północno-zachodniej natomiast budynek tylko z obu frontów, to jest z przodu i z tyłu pokryty jest dachem szczytowym, tworzącym dwa prostokąty, sięgającym w obu końcach domu aż do ścian szczytowych. Te zaś ściany, wyprowadzone w górę aż po samą kalonkę, ucinają budynek z obu końców prostopadłemi trójkątami.

W Europie zachodniej był zwyczaj stawiania kamienic temiż szczytami prostopadłemi do ulicy zwróconych: „pignon sur rue“. W Holandyi i krajach przyległych widać jeszcze ulice z takich domów o szczytach spiczastych nietylko prostopadłych, ale im wyżej, tem więcej naprzód występujących, sterczących jak dzióby i w górze stykających się ze sobą niemal przez ulicę.

Takie z niemiecka zwane u nas fajermury w miasteczkach krytych gontem mniej sprzyjać mają przenoszeniu się pożaru z domu na dom od okapów krajowych. Użycie na dachy materyału ogniotrwałego w miasteczkach skuteczniejszą jest od pożaru obroną i szkaradne fajermury zbytecznemi czyni.

Gładkie prostopadłe ściany szczytowe, żadnym okapem nieprzerwane, są charakterystycznem znamieniem stylu zachodnio- i północno- europejskiego, specyalnie teutoń-

skiego, a przyjęte powszechnie n. p. w Poznańskiem, cechę dziwnie niemiecką całemu krajowi nadają. Budynki takie z obu końców ucięte prostopadle, jak gdyby nie dokończone, wyglądają szkaradnie. Jeszcze dach szwajcarski, w końcach poza ściany szczytowe przedłużony, przez to chroniący je przynajmniej od deszczu, dach, który zdobią różne konstrukcye drewniane i śmieszne rzeźby w szczytach, nie jest pozbawiony pewnej choć cudzoziemskiej oryginalności; stosowniejszym wszelako byłby dla jakiej piwiarni, niż dla domu szanującego się, dla którego nie dosyć miałby powagi. Natomiast styl pruski nagiemi szczytami w całej ohydzie swej świeci. Przytem prostopadłe trójkąty szczytowe, owe fajermury, nie są praktyczne, bo odstają od dachu, zaciekają, rysują się i cały budynek osłabiają. Przeciwnie przy okapie krajowym narożnice wiążą i rozpierają resztę krokwi, wzmacniają przez to całe wiązanie dachowe, dając mu znakomity opór przeciw parciu bocznemu.

W Poznańskiem już od dawna zarzucono konstrukcyą dachów w stylu krajowym. Nietylko domy murowane, tak mieszkalne jak i wszelkie gospodarskie, nawet chaty chłopskie lepione i pod strzechą, z jakich wsie przeważnie jeszcze się składają, bez wyjątku stawiane bywają o szczytach prostopadłych, stylem niemieckim, najprzód zdaje się przez kolonistów bamberskich i innych w te okolice wprowadzonym. Cieśle miejscowi twierdzą, że dawanie narożnic z krokiewkami, jakich wymaga załamanie dachu w stylu krajowym, jest zmudniejszem i kosztowniejszem. Jednakże takiemi właśnie dachami namiotowemi z okapem w około budynku idącym, pokryte są wszystkie chaty w innych dzielnicach kraju, mianowicie sioła ruskie bez wyjątku, gdzie chłopi sami bez pomocy pruskich cieśli chaty swoje stawiają.

Nietylko okap główny wokoło domu, ale również wszelkie wystawki dachu wymaganiom stylu krajowego odpowiadać winny. Wszelkie konstrukcye dachowe, czyli wystawki, tak w szczytach, jak na frontach domu naprzód

wystające — a takiemi bywają w domach mieszkalnych okna szczytowe, mansardy, balkony czyli ganki umieszczone nad okapem domu, w budynkach gospodarskich zaś otwory do podawania na strych słomy i siana, tak zwane kafry, — słowem — wszystkie takie i tym podobne konstrukcye dachowe dawać należy w przedłużeniu pionowem ściany domu ponad okapem. Okap domu ma iść pod niemi nie przerwany. Przerwanie okapu głównego pod wystawką nie zgadza się ze stylem krajowym. Dalej wystawka dachu sama, pokrywająca każdą taką konstrukcyą dachową, ma mieć swój okap, nietylko po bokach, ale i z frontu, odpowiednio szeroki, czyli naprzód wystający, najlepiej tyle, co okap główny domu. Mansardy i wszelkie wystawki z prostopadłemi facyatami, bez okapu z frontu, sprzeciwiają się wręcz stylowi krajowemu. Regułą więc jest, że każda konstrukcya umieszczona na dachu musi mieć nad sobą wystawkę dachu z okapem z boków i z frontu. Wyjątek stanowią otwory w dachu bardzo niskie, obywające się bez wystawki dachu. Wystarcza dla nich, że krokwie są przecięte a wyższa część krokwi dołem zadarta tworzy otwór w dachu. Albo krokwi nieprzecinając daje się tylko nad otworem kroksztynki zadarte w górę. Końce krokwi lub kroksztynków nad otworem winny jednak tworzyć okap, zasłaniający otwór dostatecznie od deszczu. Otwór taki może być tylko bardzo niski ale dowolnie długi. Krótszy „wolem okiem“ się zowie, dłuższy ma kształt szpary poziomej w dachu. Otwór taki wystarcza zupełnie do oświetlenia i przewietrzenia strychu.

Powiedziałem, że w nieestetycznym stylu budowania pruskim, jaki w Poznańskiem, dla domów zwłaszcza mieszkalnych, ogólnie jest przyjętym, cały okap budynku stanowi gzymsik kilkocalowy, idący wzdłuż obu frontów domu, kiedy w szczytach niema go wcale. Dla zrozumienia, jak brzydkim i nieracyonalnym jest taki sposób budowania, uprzytomnijmy sobie, że przeznaczenie dachu na domu jest to samo, co kapelusza na głowie. Kape-

lusz głowę, a dach chroni dom od gorąca, zimna, wiatru i wilgoci. Jak u kapelusza jest rondo, czyli krysa, czyli brzeg poziomy, tak u dachu jest okap. Cóż powiedzielibyśmy o kapeluszu, u którego rondo czyli krysa, czyli brzeg poziomy byłby oderwany lub obcięty? Po pierwsze, że jest brzydkim i śmiesznym, po drugie, że nie pełni w całości przeznaczenia swego, nie zasłania należycie głowy, zwłaszcza twarzy i poszczególnych jej części, ani przed słońcem, ani przed deszczem. Otóż tak samo dach bez okapu, po pierwsze jest brzydkim i śmiesznym, po drugie przeznaczenia swego w całości nie wypełnia, nie zasłania należycie domu, zwłaszcza ścian zewnętrznych z drzwiami i oknami, ani przed deszczem ani przed słońcem.

Wskazówki i zasady tyczące się okapu streszczamy w następujących zdaniach: Okap krajowy czyli poziomy wynosić ma najmniej metr, lepiej dwa łokcie t. j. tyle wystawać mają belki poza ściany domu. Okap daje się nietylko po obu frontach budynku, t. j. z przodu i z tyłu, ale również z obu końców, czyli w szczytach a zatem dokoła budynku.

Powiadają, że okapy krajowe budowę czynią droższą. Jest to économie de bout de chandelle. Że belki są dłuższe o parę łokci, to wobec kosztów ogólnych budowy bardzo małą odgrywa rolę. Przy szerszej budowie daje się belki składane. Wydatek kompensuje się z lichwą przez lepszą ochronę i konserwacyą ścian, drzwi i okien, tudzież przez wielką wygodę, jaką daje szeroki okap. Zresztą styl i charakter krajowy jest zachowany, jeżeli końce belek, okap tworzące, wystają choć na pół łokcia, co żadnej już nie uczyni różnicy w wydatku, ale w każdym razie okap danym być musi dokoła domu, w szczytach, jak we frontach. Okap tak wąski jednak, oprócz zachowania stylu, nie na wiele się przydał. Szerszy okap spełnia swe zadanie ochronne, a zarazem jest bardzo wygodnym dla mieszkańców domu. Pod okapem na wolnem powietrzu zasłonięte od deszczu przechowują

się różne rzeczy, tak do użytku, jak do ozdoby służące; znakomicie rośnie winograd; u ludzi prostszych suszą się różne produkta, przechowują różne zapasy, albo narzędzia i sprzęty, które tem samem mniej zabierają miejsca w domu. Słusznie powiedzieć można, że okap szeroki, zwłaszcza w domach mniejszych, przyczynia dużo miejsca. W czasie słoty można pod okapem i przebywać przed domem i obejść go suchą nogą, czyli mówi się, że w około domu jest „obejście“, wzdłuż którego daje się podłoga wywyższona, murowana albo drewniana na podwalinach, lub też u chłopów z ziemi ubitej, zagrodzonej żerdzią, tak zwana „pogródka“ albo „przyzba“. Na niej to widujemy w dni powszednie kobiety czeszące dzieci, myjące garnki, międlące konopie lub len i różne inne czynności domowe załatwiające, a w święta i po pracy dziennej wszystkich mieszkańców domu tamże przesiadujących.

We dworach okazalszych belki wystające i tworzące okap od frontu i ze spodu szalują się i malują na biało, albo nawet trzcinują się, jak sufity odpowiednio do białych ścian domu.

Okap krajowy może być danym przy każdym rodzaju dachu, z jakiegokolwiek jest materyału i jakakolwiek jego pochyłość, tak przy stromym dachówkowym lub łupkowym, jak i przy płaskim tekturowym. Jednakże lepiej odpowiadają stylowi krajowemu dachy wysokie, nie wymagające dla płaskości swej osobnych ścian strychowych, tremplem zwanych.

Z ogniotrwałych materyałów bardzo stosownym jest łupek, ale dobra i zwyczajna dachówka. Pomijając niebezpieczeństwo pożaru z zewnątrz, które w miasteczkach większe jest, niż na wsi, jedynym materyałem jest słoma i trzcina na budynki prostsze, a gonty na lepsze domy mieszkalne.

Z pokryciem tego rodzaju żadne inne ani w przybliżeniu w porównanie iść nie może, tak co do taniości, lekkości i trwałości, jakoteż co do ochrony w zimie przed zimnem, w lecie przed gorącem.

Zwłaszcza gonty są nadzwyczaj podatne do wszelkich okapów, wystawek, załamań, głównie przez to, że, prócz wielkiej lekkości swej, w potrzebie zupełnie bezpiecznie zadawalniają się najmniejszą spadzistością dachu, tak prawie, jak tektura smołowana. Wprawdzie gonty dane za płasko nie poleżą tak długo, jak kiedy mają spadek dostateczny (lat kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt), ale gdzie konstrukcya tego wymaga, zupełnie płasko dane być mogą, bez obawy zaciekania, o czem, jak wogóle o obchodzeniu się z gontami, majstrowie i budowniczowie poznańscy ani cienia pojęcia nie mają. Lecz powtarzam, że okap krajowy danym być może przy każdym rodzaju dachu, jakimkolwiek materyałem jest kryty i jakakolwiek jest jego spadzistość.

ROZDZIAŁ IV.

O GANKACH.

Ganki na wsi są rzeczą przyjemną i wygodną. Jak rzekliśmy na początku, w każdym domu mieszkalnym dwa ganki być powinny: jeden od strony dziedzińca, drugi ganek lub weranda od strony przeciwnej, czyli od ogrodu.

Prócz tego rozkład i konstrukcya domu niekiedy więcej jeszcze wymaga ganków umieszczonych na dole, na piętrze, czy w dachu, a także schodów i schodków zewnętrznych i t. p. przystawek.

Otóż stylu krajowego regułą zasadniczą i nie cierpiącą wyjątku jest, że wszelakie takie ganki, schody i schodki zewnętrzne, balkony, werandy i t. p. przystawki mają być pokryte dachem i to z okapem równie szerokim, jak okap główny domu, czyli że wszystkim takim występującym na zewnątrz budynku konstrukcyom odpowiada taki sam występ dachu, czyli wystawka.

Na przykład, jeżeli okap główny w koło domu wy-

nosi metr szerokości a przed domem jest ganek, w takim razie nad gankiem daje się wystawkę dachu takiej szerokości i tyle występującą naprzód, aby nietylko ganek był nią przykryty, ale żeby okap wystawki tak na oba boki, jak naprzód, sięgał o metr dalej, aniżeli podstawa ganku, poza słupy i filary, stojące na ganku i dźwigające wystawkę. A zatem jeżeli ganek ma na przykład cztery metry szerokości, a dwa metry występuje na przód domu, w takim razie podstawa wystawki dachu, czyli brzeg zewnętrzny okapu nad gankiem mierzyć ma sześć metrów szerokości, a trzy metry występować ma naprzód domu.

Na froncie wystawki, nad okapem, może być facyatka trójkątna prostopadle w górę wyprowadzona i obrąbiona z obu boków gzymsem czyli okapem. Tak samo szczyt domu w górze nad okapem może być zakończony przyczołkiem t. j. ścianą trójkątną, prostopadłą w przedłużeniu pionowem ściany dolnej. Tak bywa n. p. w stylu tatrzańskim. Jednakże koniecznem jest, aby, między dolną a górną ścianą był okap równie szeroki, jak z frontów domu. Tylko wyprowadzenie ściany szczytowej od fundamentów aż pod sam wierzch dachu, bez dania okapu na wysokości belek, jest esencyonalnem znamieniem stylu niemieckiego, a największą herezyą przeciw stylowi krajowemu. Temu najlepiej odpowiada, jeżeli tak szczyt budynku, jak front wystawki, zupełnie dachem jest pokryty, czyli, że okap sięga aż do wierzchu dachu bez przyczołka lub facyatki.

Nie przeczę, że takie wystawki dachu, jakich wymaga styl krajowy, czynią budowę znacznie droższą, zwłaszcza dla tych, co nie mogą lub nie umieją używać gontów, które do takich wystawek właśnie nadają się znakomicie i czynią je mniej kosztownemi. Gdzie idzie o każdy grosz, trzeba ile możności ograniczać liczbę ganków, schodów zewnętrznych i t. p. przystawek. Ale gdzie takie występy budynku się dają, tam w sposób tu podany koniecznie dachem pokryte być muszą.

Chcąc budować bardzo oszczędnie, można uniknąć

wystawek nad gankiem w ten sposób, że zamiast ganku, występującego na przód domu, daje się ganek wsunięty, wewnątrz domu wpuszczony. W miejscu, gdzie zaczyna się ganek, zewnętrzne ściany domu tworzą kolano, załamują się, zagłębiając się na półtora do dwóch metrów ku wnętrzu domu, robiąc miejsce dla ganku. W ten sposób ganek z trzech stron otoczony jest zewnętrznemi ścianami domu, i tem wygodniejszy, bo od wiatru zasłonięty.

Rozumie się, że w takim razie wzdłuż całego ganku, w równej linii z frontową ścianą domu, podpiera belki, albo podciąg, spoczywający na słupach lub filarach, albo arkady murowane. Przy takiej konstrukcyi ganku dach nie doznaje przerwy, ani załamania, zbyteczną jest wystawka nad dachem, a okap wzdłuż ścian domu idący zasłania zarazem dostatecznie i ganek. Konstrnkcya taka zatem tańszą i dla domów prostszych odpowiedniejszą jest a wobec ganku wystającego ma jeszcze pewną zaletę. Kiedy bowiem ganek ten, im jest dłuższy, tem szerszej i wyższej a zatem i droższej wystawki dachu wymaga, przeciwnie ganek wsunięty wewnątrz domu, nie wpływając wcale na konstrukcyą dachu, może być dowolnie długi, może zajmować nawet cały front domu. Lecz wtenczas zamienia on się już właściwie w podsienia, które opisaliśmy wyżej, jako rodzaj okapu zwiększonego. Zwykle długość ganku wsuwanego, szerokości sieni wewnątrz domu nie przekracza. Ganki wsuwane prostsze i tańsze są w konstrukcyi od ganków, występujących na zewnątrz, pod wystawką. Jednakże zaprzeczyć się nieda, że zabierają one nieco miejsca w domu i przy mniejszych rozmiarach budynku utrudniają wewnętrzny jego rozkład. Natomiast ganek pod wystawką, zamiast ujmować, miejsca w domu przyczynia, jest okazalszym i stósowniejszym dla domów wystawniejszych.

Ale gankowi występującemu na przód domu musi odpowiadać wystawka dachu, nakrywająca go z okapem. To jest zasadą konieczną. W naszym klimacie szkara-

dnym nieracyonalną rzeczą jest, tak pod względem piękna jak i trwałości, dawać i zostawiać bez pokrycia takie ganki, balkony, schody zewnętrzne i t. p. występy budynku i dodatki. Co do piękna: wyglądają one zawsze brudno i wstrętnie, co do trwałości: drzewo zgnije, mur jeszcze prędzej od drzewa rozpadnie się pod wpływem wilgoci i mrozu.

Również nieracyonalnem jest wystawianie na bezpośrednie działanie czynników atmosferycznych wszelkich ozdób zewnętrznych murowanych i gzymsów, fryzów, stiuków, któremi architekci z takiem upodobaniem ozdabiają, a raczej oszpecają gmachy miejskie. A cóż dopiero powiedzieć o pomnikach i statuach? Wprawdzie chciałem mówić tylko o budownictwie wiejskiem, a na wsi niema zwyczaju stawiania pomników pod gołem niebem. Tylko regimentarz Słowackiego „nad brzegiem Ladawy ustawiał rzymskie... posągi.“ Nie mogę jednak pominąć sposobności do zaznaczenia, jak fatalnym jest wogóle, nietylko na wsi ale i w mieście, zwyczaj stawiania pomników, mianowicie wyobrażających figury ludzkie, z kamienia miękkiego, z marmuru lub ciosu, nie mówiąc już o gipsie, pod gołem niebem. Dobre to pod niebem Italii i Hellady, ale nie pod naszem. Nieszczęsne figury takie, jeżeli nie są wprost ze spiżu, w mieście więcej jeszcze cierpią, niż na wsi, bo nietylko od wilgoci i mrozu, ale także od sadzy i dymu z węgli kamiennych. Aż litość bierze patrzeć, jak bohaterowie lub boginie nie ubrane zimą pokrywają się soplami lodu, a jak latem strugami spływają po nich sadze i proch, jak już po roku wyglądają brudno i niedbale, a po kilku latach pokrywają się pleśnią i jak gdyby trądem, jak w niedługim czasie stają się siedliskiem i pastwą różnych drobnoustrojów roślinnych i zwierzęcych a w krótce zaczynają się rysować i pękać. Formalnie rozkładają się na powietrzu, wietrzeją, kruszą się i wreszcie rozsypują.

Dla tego i w budownictwie wiejskiem żadna konstrukcya, ani drewniana, ani murowana, nie powinna być

zostawiona bez pokrycia dachem z odpowiednim okapem. Ani żelazo, ani cios nie wytrzymają i szkaradnie zawsze wyglądać będą na dworze bez dachu. Jedyny granit wytrzymuje, jeżeli obrobiony regularnie, bo mur z kamienia strzelanego, choć spojony cementem, bez przykrycia także rozpadnie się na mrozie. Dla tego w Poznańskiem majstrowie, trzymający się ślepo ohydnego stylu pruskiego, nie umiejąc już dać przed domem uczciwego ganku pod wystawką na słupach, dają ganki i schody zewnętrzne z granitu obrobionego, nawet przy domach stawianych z pewną oszczędnością n. p. przy probostwach i szkołach elementarnych i t. p. budynkach. A przecież obrobienie i sprowadzenie ze Szlązka takiej ilości płyt i belek granitowych drożej kosztuje, a nie daje tej wygody, co staroświecki ganek drewniany, czy murowany pod wystawką na słupach.

Dodam jeszcze, że również osobno stojące filary, mury, bramy murowane i t. p., jak wyżej powiedziałem, że mają być tynkowane i bielone, tak też koniecznie winny być zaopatrzone w daszki z okapem, chroniące je od wpływów atmosferycznych. Prędzej drzewo napuszczone karbolineum, lub innym płynem antyseptycznym obędzie się bez dachu; każda konstrukcya murowana, choćby najmniejsza i najprostsza, powinna być w daszek z okapem zaopatrzona. Filar murowany, choćby cementowany, prędzej jeszcze od słupa drewnianego się rozpadnie, jeżeli nie stoi pod dachem z okapem.

ROZDZIAŁ V.

O DRZWIACH ZEWNĘTRZNYCH I OKNACH, DRZWIACH I ŚCIANACH WEWNĘTRZNYCH I SUFITACH.

Tak drzwi prowadzące na dwór, jak okna, zawsze i wszędzie podwójne dawać należy. Co w domach mie-

szkalnych rozumie się samo przez się, zaleca się również w chatach, a nawet w stajniach.

Drzwi, prowadzące na dwór, w stajniach i chlewach, a nawet w domach mieszkalnych prostszych, podwójne i dwojakie dawać należy w ten sposób, aby zewnętrzne zrobione były z desek, a wewnętrzne z łat, po parę cali odstępu od siebie mających. Latem jedynie drzwi wewnętrzne z łat zamykają się; czynią one zadosyć bezpieczeństwu, a pozwalają na przewiew i ochłodzenie powietrza w budynku. Zimą drzwi te z łat, zaplecione lub obite słomą, ciepło w budynku utrzymują.

Okna również wszędzie dawać należy podwójne, nie wyłączając nawet stajen i chlewów, a tem bardziej w chatach i domach mieszkalnych, tylko że w jednych mniejsze, w drugich większe.

Ponieważ okap zabezpiecza okna od wpływu deszczu i słońca, mianowicie od zaciekania i rozsychania się, przeto w domach mniejszych, gdzie i okna bywają mniejsze, niema racyi dawania okien nowomodnych, skrzynkowych, których skrzydła także zewnętrzne, otwierają się do wnętrza budynku, ale dawnego systemu trzymać się należy, przy którym skrzydła zewnętrzne otwierają się na zewnątrz. Okna takie, zwłaszcza przy znacznej grubości murów, jaką polecamy, są o wiele wygodniejsze, gdyż pomiędzy niemi można trzymać czy kwiaty, czy zimową porą inne zapasy, nieznoszące gorąca pokojowego. Co innego w domach okazalszych i w apartamentach wyższych, gdzie i okna bardzo duże, a zwłaszcza bardzo wysokie się dają. Tam najprzód okap już nie chroni tyle, po drugie okna skrzynkowe łatwiej otwierają się i okazalej wyglądają.

Okna w domach mieszkalnych niechaj będą duże, jak największe. Zbytnia szerokość ze względów konstrukcyi jest i trudniejszą do osiągnięcia i droższą, natomiast nic nie ogranicza wysokości okien. Rama poprzeczna dzieli je niejako na dwa piętra, aby samo dolne dawało się łatwo otwierać i szczelnie zamykać.

Natomiast szyby w oknach niech będą małe, jak naj-

mniejsze, aby każdy szklarz z miasteczka a nawet ogrodnik lub stelmach miejscowy, mający dyament, w razie potrzeby wprawił szybę. Duże szyby w oknach nie są wprawdzie dzisiaj bardzo drogim zbytkiem, na wsi jednakże wyglądają pretensyonalnie, a zastąpienie takiej szyby ambaras sprawia. W oknach daje się lufciki, które, dzięki okapowi, nie zaciekają i nie są powodem psucia się okien.

Z tegoż powodu, t. j. że okna, podwójne i pod okapem, nie zamarzają i nie zaciekają tyle, co pojedyńcze i mniej są wogóle narażone na gnicie, w stajniach i wszelkich budynkach gospodarskich niema racyi dawania okien żelaznych, zwłaszcza, że lane są nie trwałe. Należy dawać po dawnemu okna drewniane do otwierania, które zrobi i naprawi każdy stelmach. Dla trwałości napuszcza się je karbolineum, tak samo jak drzwi, nawet parę razy, i powtarza się tę czynność co roku lub co lat kilka. Wogóle teraz używa się karbolineum nawet do drzewa budulcowego n. p. do wiązań w budynkach.

W domach mieszkalnych okna malują się tylko na biało farbą olejną, co odpowiada białym ścianom. Okna myją się, a czasem malują się na nowo, żeby zawsze były czyste, białe. W domach mieszkalnych okna robotą stolarską powinny być zrobione z suchego materyału, mocno, warownie i szczelnie.

Wybierając miejsce na okna i drzwi wewnętrzne, za ogólną zasadę przyjąć należy,, nie troszczyć się wcale o symetryą, lecz mieć jedynie na względzie pozostawienie w pokojach jak najwięcej ścian i kątów wolnych, przy których w razie potrzeby łóżka dałyby się ustawić wygodnie. Tymczasem bardzo często widzieć nam się zdarza dwory na wsi, gdzie gwoli symetryi w równomiernem rozmieszczeniu okien, albo gwoli próżnej parady, żeby koniecznie wszystkie drzwi wewnętrzne były w tak zwanej „amfiladzie“, wszystkie ściany pokojów tak są posiekane piecami, drzwiami i oknami, że nigdzie kąta spokojnego znaleźć nie można, gdzieby się dało postawić łóżko.

Prawda, że nie wszystkie pokoje mają przeznaczenie być sypialnemi. Ale ileż to razy zdarza się na wsi, że w razie długotrwałej słabości lekarz zaleca przenieść chorego z łóżkiem na czas jakiś do innego pokoju, bądź słoneczniejszego, bądź lepiej wentylować się dającego. I prawie zawsze w takich wypadkach kłopot bywa wielki ze stosownem umieszczeniem łóżka, a biedny chory najczęściej wtedy narażony jest na zawianie, bo albo głowami łóżko dotyka do okna, albo nogi znajdują się przy drzwiach.

Już więc przy budowie domu na wsi na pamięci to mieć należy, żeby każdy, na jakikolwiek użytek przeznaczony pokój, miał zaciszne kąty dostatnie i sposobne do postawienia w razie potrzeby łóżka.

Ściany wewnętrzne, tak samo, jak zewnętrzne, tylko tynkowane, a sufity trzcinowane, tak jedne jak i drugie starannie bielone być powinny. Niektórzy wolą ściany tynkowane szare, nie bielone, — ja bielone przekładam; są bowiem czyściejsze, bieleniem dają się w czystości utrzymać i do czystości pierwotnej przywrócić i najwięcej stylowi krajowemu odpowiadają.

Jedyną wewnętrznych ścian możliwą ozdobą są obrazy i makaty; bez nich jednakże, kiedy ich niema, obejdzie się. Farba olejna na ścianach, zwłaszcza w pokojach sypialnych i jadalnych, jest szkodliwą dla zdrowia, bo niedopuszcza absorbcyi wyziewów i wentylacyi przez ściany. Tę samą mają wadę obicia papierowe, wyrabiane i sprzedawane teraz bardzo tanio, w niezliczonych i wspaniałych wzorach; są one przytem same w sobie zawsze brzydkie, nieestetyczne i stylowi krajowemu wręcz przeciwne. Powszechnie ludzie jednak za obiciami papierowemi przepadają a w największej pogardzie mają ściany poprostu tynkowane i bielone. Wszelkie stiuki i podobne im ornamentacye, właściwe stylowi tak zwanemu bankierskiemu, na wsi pretensyonalne są i stylowi krajowemu nie odpowiadają.

Pokoje o złych proporcyach, niskie i ciemne, jeżeli

mają imponować jako salony i buduary, i mieszkańcom swym użyczać niejako splendoru, domagają się sztucznego i łudzącego ubrania i ustrojenia stiukami, malowaniami, naklejaniami i różnemi świecidłami. Zasłony i ozdoby służą tylko do pokrycia i utajenia brzydoty, wad i ułomności kształtów i proporcyi. Piękno, jak prawda, zasłony nie cierpi, oka ludzkiego nie obawia się, strojów sztucznych nie potrzebuje. Ozdobą apartamentów powinna być doskonała harmonia rozmiarów, proporcya kształtów, wielkość okien, wysokość ścian albo sklepień, czystość i odpowiednie umeblowanie; najwięcej zaś ci, co w nich mieszkają, stósownie do przysłowia: „Człowiek miejsce, nie miejsce człowieka zdobi“. Jeżeli są u kogo pokoje ciasne i niskie, może zostawić je nie bielone, tynkowane na szaro, dla odróżnienia ich od izb ludzi prostych. Lecz pokoje wysokie i obszerne niechaj zawsze będą bielone. Przytem jednakże trzeba, żeby sam tynk, czyli wyprawa ścian i bielenie ich wapnem czy gipsem, wykonane były starannie i trwało, co nie każdy mularz umie. Wspaniałe apartamenta o ścianach i sufitach czysto bielonych widzieć można n. p. w zamku Kórnickim.

Zamiast sufitów trzcinowych dają się niekiedy powały z desek położonych na poprzek po wierzchu belek. Tak bywa w budynkach gospodarskich, a czasem lubianem jest i w rezydencyach pańskich. Powały takie dobrze wyglądają przez oryginalność swą w sieniach i salach jadalnych, kiedy belki heblowane i w kolorze ciemnym, dębowym są trzymane. Po części ludzie czują wstręt naturalny do takich pował, które przypomiają im stajnie i chlewiki, i wolą sufity trzcinowane. W tym wypadku nie ganię ich gustu. Sufit trzcinowany jest czyściejszym, jaśniejszym i cieplejszym i stylowi krajowemu zupełnie odpowiada. W apartamentach okazalszych dawać należy tylko sufity trzcinowane, czyste, bez żadnych ozdób, bielone, tak jak ściany.

Drzwi wewnętrzne w domach okazalszych, zwłaszcza odrzwia, niekiedy dębowe, naturalne, bywają artystycznie

rzeźbione we wzory fantastyczne. Gdzie atoli kształty są więcej klasyczne, prostolinijne, tam drzwi bezwarunkowo trzymane być winny w kolorze białym, odpowiednio do ścian, i malowane olejno, jak okna. W domach mniej zamożnych, albo tylko w ubikacyach podrzędniejszych, gdzie na drzwiach białych obawiaćby się trzeba śladów much i brudnych palców, drzwi malowane na ciemno niech będą. Lecz nawet w domach wystawniejszych, w apartamentach wysokich i okazałych, bywają niekiedy, drzwi stosunkowo niskie, proste, ciemno-wiśniowo malowane; jest to dawniejszy styl epoki saskiej.

ROZDZIAŁ VI.

O KUCHNI.

Powiedziałem już przy rozkładzie domu, gdzie powinna być kuchnia, że nigdy w suterenach, tylko zawsze na jednym poziomie z pokojami mieszkalnemi, albo w domu samym albo w oficynie.

W uboższych warstwach społeczeństwa jest kuchnia, zwłaszcza w zimie, ogniskiem żywiącem, ogrzewającem i oświecającem, przy którem gromadzą się mieszkańcy domu i w którego promieniu odbywają się wszystkie funkcye życia rodzinnego. Nawet w stanach średnich występuje niekiedy sama pani, jako kapłanka żnicza domowego, osobiście i nawet własnoręcznie kuchnią się zajmując, co jest bardzo chwalebne. W takich warunkach kuchnia w bliskości pokojów mieszkalnych, pod jednym z niemi dachem mieścić się powinna. W domach prowadzonych wystawniej, gdzie pani domu wyręcza się klucznicą, najstosowniejsze dla kuchni miejsce jest w przyległej do dworu oficynie.

Lecz gdziekolwiek mieści się kuchnia, zawsze w niej być powinien komin potężny, do palenia ognia wolnego, pieczenia na rożnie, smażenia powideł, a w biedniejszych

domach zarazem i do prania i t. p. czynności; ma w niej być również piec piekarski. Obok niechaj będzie i kuchnia angielska do palenia węglem pod blachą.

Także u ludzi prostych, gdzie kuchnia jest zarazem izbą mieszkalną, ma być koniecznie ognisko do palenia ognia wolnego z ujściem dla dymu do komina, nakryte dużym kapturem, nie puszczającym dymu na izbę. Takie ognisko wolne z kominem otwartym nietylko pozwala ludziom biednym gotować na wolnym ogniu, — co jest oszczędnością w porównaniu do gotowania na blasze, — ale zarazem oświeca izbę w długie wieczory jesienne i zimowe, a także znakomicie oczyszcza powietrze, będące w izbach biednych ludzi zawsze fatalnem.

Wiadomą jest rzeczą, że u ludu prostego, nietylko u nas ale tak samo i za granicą, zmysł powonienia wcale nie rozróżnia powietrza zepsutego od świeżego. Jest on w stanie odczuć pewne zapachy chemiczne n. p. smoły i jest nawet na nie wrażliwy. U mnie naprzykład duży chłopak, popędzający konie w kieracie, umieszczonym pod gołem niebem i w miejscu przewiewnem, zemdlał od zapachu, rozchodzącego się od płotu w pobliżu, świeżo pociągniętego karbolineum. Mnie zaś zapach ten na polu właśnie nie zdawał się być ani przykrym ani za silnym. Natomiast najokropniejszego fetoru, pochodzącego (mówiąc uczenie) „z rozkładających się ciał organicznych, specyalnie azotowych, białkowych,“ lud prosty wcale nie czuje, a przynajmniej nic on mu nie zawadza. Pod tym względem mieszczanin różni się nieco od wieśniaka. Mieszkaniec dużego miasta, pracujący czy w kantorze, czy w sklepie, czy w fabryce, ale zawsze w powietrzu niezdrowem, pragnie użyć świeżego powietrza, choćby wieczorem lub w święto. Wieśniak przeciwnie, pracujący w pocie czoła to w skwarze, to na mrozie, na wietrze i słocie, zadosyć ma rozkoszy na świeżem powietrzu. On chętnie wraca wieczorem do swej ciasnej izdebki a okropny zaduch, jaki w niej panuje i wchodzącego wita na wstępie, jest mu nawet miłym, gdyż

jest on mięszaniną wyziewów różnych istot i substancyi jemu dobrze znanych i drogich, będących jego własnością, bogactwem i chlubą. Toż to jego kapusta, ziemniaki, rzepa, ser, słonina i inne zapasy, jego len lub konopie, przerobione pracowitą ręką gospodyni, jego kożuchy i szaty odświętne, nigdy nie wietrzone, jego kokoszki, kroczące poufale po izbie a czasem inne jeszcze stworzonka domowe, jego wreszcie lube dziatki! Możnaby ułożyć przysłowie: „własne — nie razi powonienia,“ na wzór małoruskiego: „własna siermiażka nie tiażka.“

Przypuścić godzi się, że okropny zaduch panujący stale, zwłaszcza zimą, w izbach ludu prostego, u wieśniaków a więcej może jeszcze u małomieszczan, jest szkodliwym dla zdrowia przynajmniej małych dzieci, nie wiele jeszcze przebywających na dworze. Wentylacya zatem w takich warunkach jest konieczną. Tymczasem, abstrahując od dziur i szpar w powale i w ścianach, na których racyonalny system wentylacyi opierać się nie powinien, w izbach ludu prostego, które nigdy nie przewietrzają się, gdzie okien nigdy nie otwierają, jedyna wentylacya odbywa się kominem, — jeżeli jest w izbie otwór wiodący do komina.

Zaduch w chatach wiejskich inny jest na wschodzie a inny na zachodzie kraju. W dzielnicach wschodnich kraju lud chodzi w odzieniu płóciennem, które co tydzień prane i odmieniane, rozszerza tylko zapach szarego mydła, i w samodziałach nie odtłuszczonych chemicznie i nie farbowanych, które zachowały zapach wełny owczej. Za to czuć od ludu tamtejszego cebulę, machorkę, czyli prosty tytuń, pot i tłuszcz zjełczały, którym chłopi mażą sobie długie włosy. W dzielnicach położonych w cesarstwie, powyższe zapachy uzupełniają się jeszcze, a poniekąd neutralizują, wonią juchtu, dziegciu i rogoży. Jednakże wszystkie te zapachy razem, lubo gwałtowne i trochę odór dzików przypominające, są niejako naturalne i na świeżem powietrzu, w odpowiedniem otoczeniu mniej przykre. W chatach zaś nieustający prawie wolny ogień z otwartem z izby szerokiem

ujściem dla dymu do komina, albo wprost na dwór, znakomicie powietrze przeczyszcza. Na zachodzie przeciwnie, skutkiem braku wszelkiej wentylacyi w izbach o ścianach masywnych, najrozmaitsze wyziewy nagromadzoue i fermentujące, zwłaszcza gnijących łachmanów, tworzą ów prawdziwy, charakterystyczny zaduch nędzy, właściwy proletaryatowi zachodnio europejskiemu. Na co najprostsze lekarstwo: wentylacya za pomocą ogniska otwartego, z otworem z izby do komina.

Dodam tylko jeszcze, że nie dobrze jest, kiedy sam komin otwarty stoi w izbie. Deszcz bowiem padając do komina, miesza się z sadzami i tworzy jakby atrament, który leje się strugą z komina na izbę. Zapobiegnie się temu, dając nad kominem na dachu przykrycie zwane kabłąkiem. Lepiej wszelako jest po dawnemu komin postawić w sieni, a w izbie urządzić ognisko otwarte z ujściem w ścianie do komina i z kapturem w górze, niepuszczającym dymu na izbę.

Obok ogniska otwartego może być i kuchnia angielska i piec ogrzewalny na zimę, do palenia węglem lub drzewem. Tak jest n. p. u każdego gospodarza na wsi i u każdego małomieszczanina w Galicyi zachodniej.

Niezbędnym także jest w samejże izbie w połączeniu z kominem piec do pieczenia chleba. Wprawdzie latem lepiej jest piec chleb w piecu polnym — jeden wystarczy na kilka rodzin, — ale w zimie u ludzi biednych piec piekarski w izbie jest dobrodziejstwem. Raz, że gdy piecze się chleb, ogrzewa się izba, nie ginie ciepło, jak przy rozpalaniu w piecu polnym; powtóre, że na piecu piekarskim w izbie, pod nim i za nim, mieszczą się różne rzeczy i odbywają się różne czynności. Na piecu suszą się i przechowują różne produkta, czasem zimą leży tam człowiek słaby, lub bawią się dzieci. Pod piecem jest ławka lub murek, przypieckiem zwany; na nim siedząc starzy grzeją sobie plecy, a kobiety i dziewczęta przędą w wieczory zimowe przy świetle ogniska otwartego, o którem właśnie była mowa. Za piecem

chlebowym wreszcie t. j. między nim a tylną ścianą domu lub izby jest zapiecek, gdzie przechowują się różne rzeczy, albo gdzie zwykle sypia sługa.

Piec piekarski w izbie i ognisko domowe otwarte jest w Poznańskiem już tylko legendą. Pamiątka po pierwszym pozostała w wyrażeniach i przysłowiach ludowych jak: „piecuch,“ „siedzieć“ lub „leżeć za piecem,“ a nawet „jak u Pana Boga za piecem,“ „z pieca na łeb“ i t. d., co jest dowodem, że były piece piekarskie po izbach, kiedy za niemi i na nich siadano i legano i kiedy z nich zeskakiwano i spadano.

Wyrażenie: „ognisko domowe“ używane już tylko w przenośni w literaturze, w poezyi, w mowach. „Ognisko domowe“ ma dziś inne znaczenie i tak, jak „strzecha rodzinna,“ liczy się do ulubionych frazesów oratorskich, powtarzanych w mowach okolicznościowych przy obrzędach i obchodach rodzinnych lub publicznych, wesołych albo smutnych. (Vide: założyć, pielęgnować, utrzymywać i t. d., albo porzucić, osierocić, zburzyć i t. d. ognisko domowe i strzechę rodzinną). Rzeczywiście natomiast jedno i drugie tępi się niemiłosiernie — i nierozumnie. Tak niestety; jak tyle innych zwyczajów dawnych i urządzeń zaginęło, tak i otwarte ognisko domowe gaśnie pod zalewem mody cudzoziemskiej, i poczciwa strzecha, jak niżej zobaczymy, najniesłuszniej uważaną jest za symbol zacofania i skazaną na zagładę.

Na przykładzie rzeczonego ogniska domowego oraz pieca chlebowego namacalnie wykazać się da, że upadek stylu krajowego w budownictwie wiejskiem wraz ze swojskiemi zwyczajami w gospodarstwie domowem, nie jest spowodowany ani wymaganiami wyższej kultury teraźniejszej, ani nawet względami oszczędności, lecz że jest ślepem, bezmyślnem naśladowaniem mody zagranicznej zachodniej, w pierwszym rzędzie niemieckiej.

Za granicą proces podobny odbył się także i daleko wcześniej. Francuski „l'atre“ i „foyer,“ niemieckie „Herd,“ już dawno z dziedziny budownictwa i gospodar-

stwa domowego przeniosły się do wieczności, w krainę legendy i poezyi. W krajach zachodnich, fabrycznych, przeludnionych, w Babilonach nowożytnych, nawet idealne ognisko domowe zagasa, a miejsce jego zabiera szynkownia i falanster, rzeczywiste zaś ognisko otwarte oddawna ustąpiło miejsca różnym piecykom żelaznym, kuchenkom przenośnym, naftowym, gazowym i t. p. Po części stać się inaczej nie mogło. Na ognisku otwartem pali się tylko drzewem, gdzie zaś drzewa nie znajdzie ani na podpał, tam dla ogniska otwartego miejsca nie ma.

Ale w Poznańskiem kultura niemiecka nie zaszła jeszcze tak daleko. Nie wyprzedzajmyż jej, nie prostujmyż jej ścieżek, rujnując ogniska domowe otwarte i piece chlebowe. Tymczasem właśnie w okolicach, gdzie ludzie jeszcze drzewo i kupują i zbierają i dostają i kradną, gdzie nawet wcale jeszcze węgli kamiennych nie używają, tam właśnie kasuje się i tępi ogniska otwarte i piece chlebowe, zmuszając ludzi niejako do używania węgli i do kupowania chleba z miasteczka. A jest to również symptomatem pożałowania godnym, że ludzie odwykają od jedzenia chleba z własnego pieca, a przyzwyczajają się do chleba kupnego, jak gdyby już szykowali się do wędrówki w świat, do spożywania chleba na obczyźnie.

Po dworach w Poznańskiem już nigdzie chleba nie pieką, niby z oszczędności, ale w rzeczywistości poprostu babom nie chce się. Klucznica zawsze pani wyperswaduje, że praktyczniej jest chleb kupować, lub wymieniać za zboże u piekarza w miasteczku. Wolą jadać chleb arcyniesmaczny, wodnisty, klasjtrowaty, nie pytając, gdzie, jak i przez kogo robiony w brudnych piekarniach małomiejskich. Oto postęp i tryumf kultury zachodniej! Za dworami poszli oficyaliści, proboszczowie, nauczyciele wiejscy. Za nimi idzie lud wiejski.

Bezstronność wyznać każe, ku obronie ludzi dworskich, iż nieraz zmuszeni bywają do kupowania chleba w miasteczku, chociaż są u nich jeszcze piece chlebowe; otrzymują bowiem tak liche drzewo opałowe, sam chróst,

że pieca nim należycie nie rozpalą. Ale cóż odpowiedzieć właścicielom wsi i lasów, tą samą wymówką oszczędności i braku drzewa się tłómaczącym? Jakże tedy dzieje się, że wychodzą na swojem a nawet bogacą się piekarze po miasteczkach, zmuszeni przecież opał kupować? Piekarze poprzerabiali piece swoje tak, że rozpalają się węglem kamiennym. Uczyńcież i wy tak, kiedy żałujecie sobie drzewa, a lenistwa swego płaszczykiem postępu i oszczędności nie osłaniajcie! Zresztą lenistwo tu więcej umysłowe, niż fizyczne. Uciążliwą pracę urabiania ciasta, której tak obawiają się niewiasty dzisiejsze, załatwić można teraz bez żadnego natężenia w dzieżach mechanicznych, ręcznych, urządzonych na sposób maślnic czyli kierzni nowomodnych z korbą do kręcenia.

Jeżeli zaprzestanie pieczenia chleba domowego ma za sobą niby pozory jakiegoś wyrachowania, to już kasowanie ogniska otwartego żadnym pretekstem usprawiedliwić się nie da; ognisko otwarte bowiem właśnie odznacza się oszczędnością i taniością opału przed wszystkiemi sposobami gotowania dla ludzi wiejskich. Na wolnym ogniu pali się chróstem, i stawia garnki na dynarkach czyli stragankach. Do gotowania zaś na blasze trzeba drzewa grubszego lub węgli kamiennych. Ludzie w Poznańskiem przyzwyczajeni są jeszcze do gotowania na wolnym ogniu. Nawet tam, gdzie nie mają już ogniska otwartego, tylko piec z blachą, nie gotują na blasze, tylko w piec garnki wstawiają. Nam nie smakowałoby tak ugotowane jedzenie, bo chociaż garnki są przykryte, zawsze najdzie w nie trochę dymu. Ludziom wiejskim smak przydymionych potraw wcale nie szkodzi. Zresztą przypomina to trochę kotlety angielskie z rusztu, które również czuć dymem, a co gorsza, z węgli kamiennych.

Po wsiach w Poznańskiem, w domach i chatach dawniejszych znajdują się jeszcze ogniska, albo przynajmniej kominy otwarte w izbach. Ludzie też chętnie, zwłaszcza latem, gotują na nich. Piec bowiem zamknięty ogrzewa izbę, co latem nie jest pożądane. Lecz gdzie

tylko stawiają dom nowy, lub chociaż tylko przerabiają stary, prawie nigdy już ogniska otwartego nie dają, prawie zawsze dawne, jakie było, skasują, komin zamurują. Nie jestże to, jak mówiliśmy, bezmyślnem i ślepem naśladowaniem mody cudzoziemskiej?

Chrońmyż tedy dawne i zakładajmy nowe ogniska domowe otwarte, z tylu względów pożyteczne i racyonalne; są bowiem węzły duchowe, łączące ognisko domowe materyalne, rzeczywiste z idealnem, o którem tyle się prawi i pisze.

ROZDZIAŁ VII.

O KOMINKACH I PIECACH OGRZEWALNYCH.

Nietylko w kuchni ma być ognisko, albo komin otwarty, ale w każdym pokoju na wsi, tak w domach najprostszych, jak w dworach najwystawniejszych, tak w biednej izdebce, jak w apartamentach najokazalszych, słowem w każdej ubikacyi, która ma być ogrzewaną, powinien być kominek obszerny do palenia drzewem, umieszczony na jednym poziomie z podłogą. Nie sztuczne kosze żelazne i ruszty do węgli kamiennych i t. p. figielki angielskie, lecz niechaj będzie prosty, starodawny kominek krajowy.

Dawniej i nie bardzo dawno, do połowy wieku bieżącego nie było pokoju bez kominka. Za naszych czasów, za naszej pamięci poznoszono kominki. W wielkich pałacach i zamkach bywały one kamienne, rzeźbione, bardzo wspaniałe i drogie, i z takich przechowały się niektóre w miejscu, inne po muzeach, jako zabytki artystyczne; murowane kominki doszczętnie zburzone i skasowane, a dzisiaj przy budowie nowego lub przerabianiu starego domu mieszkalnego na wsi nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby urządzić w nim nowe lub odnowić dawne kominki. Zresztą kominka prostego budowniczy postawić

nie umie. Na akademii nie uczono go tego, a praktykę ma tylko w burzeniu i kasowaniu, nie w stawianiu i urządzaniu kominków. Najpewniej jeszcze postawi kominek stary, prosty mularz: zwłaszcza, że ma być po prostu murowany, tynkowany i bielony, tak samo, jak ściany i sufity. Jeżeli zachowały się gdzie kominki kamienne, wspaniałe, należy je szanować. Dzisiaj stawianie takich ozdobnych i drogich kominków na wsi byłoby niepotrzebnym zbytkiem. Wystarczą zupełnie i bardzo dobrze wyglądają murowane. Wszelkie marmury są na czasy dzisiejsze ozdobą niepotrzebną, na wsi nawet wydają się pretensyonalne, jak owe niby kominki, służące tylko do ozdoby salonów, a w których wcale palić nie można, tak zwane kominki ślepe, będące prawdziwem wcieleniem złego gustu. Inne znów, niby prawdziwe, ale nie wiele od tamtych lepsze, są tylko od parady i tak źle zrobione, że także palić w nich nie można, bo zaraz dymią. Dla stylu krajowego wystarcza kominek prosty murowany, ale prawdziwy, do palenia urządzony. Obok kominka może być i piec ogrzewalny, o którym zaraz będzie mowa, i kaloryfery i t. d., ale kominek ma być koniecznie.

Kominki w Poznańkiem prawie nigdzie się nie utrzymały. Znachodzą się chyba jeszcze w jakim domu opuszczonym. Przy odnawianiu domu pierwszą ofiarą kominki padają. Niechaj łaskawy czytelnik uderzy się w piersi i przyzna, ile kominków już u siebie we własnym domu, w oficynach i na folwarkach kazał lub pozwolił zamurować. Tępią je wszyscy równie zawzięcie jak bezmyślnie; kominek musi być zamurowany, bo koniecznie właśnie przed nim stanąć ma piec, jak gdyby nie można pieca postawić obok, nieruszając komina. Przecież on jest nieszkodliwym, raczej użytecznym a tak miłym.

U biedaka, jak rzekliśmy, stanowi komin jedyną wentylacyą w izbie, a ogień z chróstu na nim oświeca i żywi i grzeje. W mieszkaniu człowieka zamożniejszego ogień na kominku jakżeż miłym jest towarzyszem wieczorów, czy samotnych, czy w gronie rodziny lub przyja-

ciół spędzonych. Niestety, jak ognisko otwarte do gotowania i piece chlebowe, tak samo i kominki ogrzewalne stały się u nas „przenośnią“ i legendą. „Przy kominie z lulką stoję,“ śpiewają, siedząc z cygarami i kuflami bawara przy hermetycznie zamkniętym piecu kaflowym, „in angenehmer Stubenluft.“

Jeżeli do ogrzewania jest piec lub kaloryfer, w takim razie ogień na kominku wcale nie jest takim zbytkiem, jak niektórzy mniemają. Ten sam pieniek, podsycany drzazgami, te same węgle i popiół żarzą się przez kilka wieczorów. Lecz sztuka układania ognia na kominku, podobnie jak sztuka rzucania nożów na Litwie (w Panu Tadeuszu), nietylko już zaniedbana ale zupełnie nieznana jest w Poznańskiem. Jeżeli jest gdzie jaki klucznik, który „za młodu jej próbował,“ albo „nawet w niej celował,“ dziś nie mógłby jej już pokazać, bo wszystkie kominki zamurowane. Mówią, że ogień na kominku jest i za drogi i niedostateczny, bo nie umieją się z nim obchodzić. Kiedy wszyscy ludzie dworscy na wsi dostają drzewo na opał, tylko pan sam nie może pozwolić sobie na taki zbytek, żeby miał ogień na kominku. Czyż to nie śmieszne? Przynajmniej właściciel tysięcy morgów lasu, odbywający co rok wojaże za granicę, niechaj nie mówi, że oszczędność nie pozwala mu palić pieńków na kominku, tylko moda, której ulega bezmyślnie tak pan jak chłopek.

Inna rzecz, gdybyśmy chcieli ogrzewać pokoje wyłącznie ogniem na kominkach. Byłoby to, przyznaję, w stosunkach naszych marnotrawstwem drzewa. Z góry też powiedziałem, że nic nie przeszkadza, aby obok kominka stanął piec jeden a nawet dwa, jeżeli to dla symetryi komu się podoba. Sprostować jednak muszę mylne zdanie, jakoby absolutnie nie można było ogrzać pokoju samym tylko ogniem na kominku. Tak nie jest, owszem jeżeli kto chce koniecznie, ogrzanie takie jest możebne. Im większy pokój, tem większy w nim musiałby być i kominek, a na duże sale trzebaby więcej

kominków. Ale pierwszy warunek, żeby były dobrze zbudowane, wewnątrz n. p. wyłożone cegłą ogniotrwałą, żeby były dobrych rozmiarów, szerokie i wysokie a płytkie, aby gorąco nie uciekało kominem, lecz aby żar buchał na pokój, gdyż nie płomień, tylko żar na kominku daje gorąco. Po drugie, trzeba w odpowiedni sposób układać i utrzymywać ogień. Mianowicie ogień powinien być pokładany, a nie stojący, aby płomień nie uciekał kominem, a gorąco aby udzielało się pokojowi. Lecz dzisiaj już ani budować kominków, ani palić na nich nie umieją. W krajach zachodnich, we Francyi, w Anglii, kominki wszędzie utrzymały się i są w użyciu. Tam niema pokoju bez kominka, jak niema pokoju bez drzwi i okien. Mania i zaraza, od której wyginęły u nas wszystkie kominki, pochodzi więc nie dalej jak z Niemiec a właściwie z Prus. Przyznaję, iż w naszym klimacie byłoby fantazyą pańską ogrzewać dom za pomocą samych tylko kominków, przyczem trzebaby jeszcze nosić w pokoju futra i kożuchy w zimie, podobnie jak z tego samego powodu czynili przodkowie nasi. Bardzo stosownem i wykwintnem natomiast jest, obok kominków, ogrzewanie kaloryferami. Wtenczas bez pieców już obejść się można, gdyż, w razie gdyby nie chciało się kiedy palić w kaloryferach, można wyjątkowo kazać rozpalić tęgi ogień na kominku. Zbytek ten nie zrujnuje nikogo. Pewnie więcej kosztuje palenie tytoniu. Lecz ponieważ kaloryfery u nas dotychczas tylko wyjątkowo są używane, przeto za regułę przyjmujemy obok kominków piece, o których teraz kilka słów powiemy.

O piecach ogrzewalnych właściwie jedna tylko rzecz, jedna zasada jest do wymienienia. Piec powinien być nie kaflowy, tylko murowany z cegieł, tynkowany i bielony tak samo, jak kominek, jak ściany, jak sufit. Piece kaflowe, jakie teraz wyrabiają z gzymsami i figurkami bronzowanemi, są kwintesencyą złego smaku. Dlatego ogólnie piece kaflowe tak są pożądane i admirowane, podczas kiedy murowane, jako pospolite, są przedmiotem

pogardy. W Poznańskiem już nawet chłop u siebie nie chce mieć pieca murowanego, tylko kaflowy, choćby z najgorszych kafli. Zostawmy piece kaflowe tym, którym one się podobają i nie mówmy o nich więcej, gdyż są zawsze szkaradne, a im niby ozdobniejsze i pretensyonalniejsze, tem szkaradniejsze.

Niektórzy panowie, czując, jak rażącym jest piec kaflowy w apartamencie, urządzonym artystycznie, silą się na nadanie mu najdziwaczniejszych kształtów i kolorów z kafli zagranicznych w stylu staro-niemieckim, przez co czynią go tylko tem brzydszym i więcej rażącym. Jedynie piec murowany nie uderza wzroku, a nawet im większy, tem lepiej wygląda, nie wyróżniając się od ścian, tak samo jak on tynkowanych i bielonych.

Piec murowany z cegieł ma kształt zwykły, prostokątny. Jednakże w Galicyi wschodniej murują piece tak zwane kamyczkowe, cylindrowe, o trzech nóżkach drewnianych, mają one kształt oryginalny, staroświecki, rozpalają się bardzo szybko i dobrze ogrzewają.

Piec murowany z cegieł im jest większy, tem lepszy. Są pewne arkana w budowie pieców, nie wszędzie i nie wszystkim majstrom znane. Im większy piec, jeżeli dobrze zrobiony, tem mniej opału zużywa. W Kurlandyi widziałem największe piece, w których parę kawałków drzewa utrzymywało ciepło przez dwie doby. Wszystkie i w najwspanialszych rezydencyach były murowane z cegieł i tynkowane, a niektóre, jak ściany, wyklejone papierem, co dodaję dla tych, których martwiłby widok pieca bielonego, — czego nie chwalę jednak, gdyż ściany oklejone papierem są brzydkie, papier na piecach nadto jest szkodliwym, bo wydzielanie się ciepła wstrzymuje.

Piece więc, podług stylu krajowego, mają być murowane, tynkowane i bielone. Na tem kończę rzecz o piecach, a zarazem o znamionach stylu krajowego w budownictwie wiejskiem.

Zaznaczyliśmy tutaj znamiona stylu krajowego tylko w najgrubszych zarysach, których opracowanie szczegółowe w zastosowaniu do wszelkiego rodzaju budynków, z zaznaczeniem odmian, każdej okolicy kraju właściwych, byłoby bardzo pożądane, lecz wymagałoby dzieła obszerniejszego. My tu natomiast porównamy jeszcze ze sobą poszczególne okolice kraju pod względem przechowania się w nich stylu krajowego w budownictwie wiejskiem i wreszcie zastanowimy się nad przyczynami upadku jego w kraju całym wogóle, a szczególnie w Poznańskiem.

CZĘŚĆ II.

O PRZECHOWANIU SIĘ W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH KRAJU STYLU SWOJSKIEGO W BUDOWNICTWIE WIEJSKIEM.

Przeszliśmy główniejsze znamiona, zasady i wymagania stylu krajowego, które zastosowane do naszych dworów i dworków, chat i zagród zachowałyby im i przywróciły cechę dawniejszą, znamię i piętno swojskie, charakter, kształt i styl krajowy, tak wdzięczny i tak praktyczny, a jednak wszędzie wzgardzony i po większej części tępiony, w niektórych dzielnicach już zupełnie zagubiony, nie z potrzeby, „lecz z gustów cudzoziemskich.“ A nic tak zewnętrznej cechy kraju nie zachowuje i nie zatraca, jak styl i kształt budynków, więcej nawet od strojów ludowych.

Niestety, we wszystkich częściach kraju, z gorliwością godną lepszej sprawy, pracujemy sami nad zagubieniem stylu krajowego w budynkach wiejskich, a tem samem nad zatarciem swojskiej cechy kraju.

W dzielnicach pruskich, jak rzekliśmy, styl krajowy w budownictwie zupełnie już zniknął. W Królestwie, w Cesarstwie, oraz w Galicyi styl krajowy w budowlach przeważnie jeszcze się zachował. Nie z powodu jakiegoś przywiązania do stylu krajowego i dbałości o niego, lub zrozumienia zalet i piękności jego ze strony inteligentniejszych mieszkańców, lecz jedynie skutkiem v i s i n e r-

tiae, styl krajowy nie ustąpił tam jeszcze miejsca obcemu. Czynniki powołane to jest właściciele więksi i budowniczowie, gardzą stylem krajowym, lub co najmniej nie dbają o niego, gdyż w tamtych stronach uchodzi on za pospolity. Z największą skwapliwością, a przynajmniej z największą obojętnością, zastępują go przy nowych budowach stylem cudzoziemskim, podług gustu właściciela lub budowniczego. Lecz cecha zewnętrzna kraju zmienia się dopiero, kiedy drobni cieśle i mularze, pracujący po wsiach i miasteczkach, i lud cały przejmie się cudzoziemskim sposobem budowania, którego wzory przewodnicy jego naturalni ciągle przed oczy mu stawiają. Póki wsie i miasteczka trzymają się, choć bezwiednie, stylu dawnego, pojedyńcze próby budowli nowomodnych po folwarkach i dworach rażą wprawdzie, lecz toną w masie budynków ludowych, staroświeckich. Dopiero kiedy sama masa ludu, całe wsie i miasteczka, przyjmą cudzoziemski sposób budowania, wtenczas charakter kraju zmieni się do niepoznania, a ci, co teraz nad sprowadzeniem zmiany tej lekkomyślnie pracują, będą kiedyś tego żałowali.

Zamiana stylu krajowego na cudzoziemski w budownictwie wiejskiem odbywa się w całym kraju, lecz w nierównym stopniu. W jednych okolicach styl krajowy jest jeszcze prawie niczem nieskażony, w drugich utrzymuje się jeszcze po części, lecz zdaje się być skazanym na zagładę, w innych zupełnie już zaginął. Na dowód tego niechaj posłuży następujące porównanie ze sobą, pod względem stylu budowli wiejskich, poszczególnych części kraju.

1. Widzimy więc z jednej strony Królestwo, gdzie charakter swojski budynków zachował się jeszcze u ludu wiejskiego, podczas gdy miasteczka, zwłaszcza w zachodniej części kraju, dużo już z dawnej swej cechy utraciły i coraz bardziej do pruskich podobniejszemi się stają. Zachodzi jednak tu różnica, że miasteczka w Królestwie,

przyjąwszy od Prusaków szkaradny sposób budowania, nie przejęły się równocześnie pruskim porządkiem i pilnością, i porzucając styl krajowy w budownictwie, nie pozbyły się krajowego nieporządku i niedbalstwa. Tak więc w miasteczkach Królestwa szkaradne pudła stawiane przez majstrów pruskich wznoszą się wśród tych samych kup śmieci i kałuży błota, które otaczały niegdyś malownicze starodawne dworki, i tym większym rażą kontrastem.

U właścicieli większych, po folwarkach i dworach styl cudzoziemski bardzo już się rozpowszechnia, a na pograniczu pruskiem zupełną już nad stylem krajowym uzyskał przewagę.

Obywatele tamtejsi z upodobaniem zdają się kopjować u siebie najczystszy styl pruski pogranicznych stacyi kolejowych, różnych Katowic i Szopienic. Wsie tylko jeszcze trzymają się stylu krajowego i tem samem cechę swojską kraju utrzymują. Czy na długo? Rozsiane po kraju kolonie niemieckie tworzą plamy, od których rozchodzi się na okół cudzoziemski sposób budowania.

2. Z drugiej strony w Galicyi równie gorliwie, jak w Królestwie, pracują nad zatraceniem stylu krajowego w budownictwie tak właściciele jak budowniczowie. Tam jednakże biorą wzory budownictwa z Niemiec południowych, a wzory te są dużo mniej byzydkie od północnych pruskich. Przeważnie lubują się w stylu szwajcarskim, kasują okapy krajowe i dają szwajcarskie, dużo brzydsze i niedostateczne, lepsze jednak od braku wszelkiego okapu. Przytem styl szwajcarski nie wymaga tak, jak pruski, aby zostawały ściany zewnętrzne nietynkowane z cegły czerwonej, na co zresztą, podobnie jak w Królestwie, nie pozwala po części lichy wyrób cegły. Przez to budynki w stylu szwajcarskim rażą nieco mniej od budynków w stylu pruskim. Tak więc mimo najlepszych, a raczej najgorszych chęci, nie udaje się Galicyi zeszpecić się w takim stopniu, w jakim już jest zeszpecone Poznań-

skie a do czego na najlepszej drodze znajduje się Królestwo.

Zmiana stylu krajowego na cudzoziemski w budownictwie wiejskiem w Galicyi wprawdzie bardzo silnie grasuje po całym kraju, ale dotychczas dopiero tylko u właścicieli większych posiadłości i po miasteczkach. Po wsiach Galicyi zachodniej pojawia się ledwie sporadycznie, podczas kiedy we wschodniej części kraju sioła ruskie są jeszcze nietknięte. Dopiero kiedy wsie, zarażone wzorami cudzdziemskiemi, ustawicznie im przedstastawianymi, ulegną zmianie, wtenczas fizyonomia kraju zupełnie się zmieni, wtenczas zginie w części urok Galicyi, który zawdzięcza ona charakterowi swojskiemu wsi i miasteczek, niemniej jak malowniczości strojów ludowych.

W wielu okolicach Galicyi zachodniej, u mazurskich kmieci łączy się czysty, krajowy styl budowli z wielkim dobrobytem. W miasteczkach Galicyi wschodniej przedmieścia chrześciańskie ciągną się dwoma rzędami dworków. Każdy z nich bielutki pod dachem gontowym o szerokim okapie poziomym dokoła domu. Przed każdym ganek pod wystawką na słupach. Ledwie gdzie niegdzie między niemi rażą domki nowomodne w stylu cudzoziemskim.

Zaręczano mi, że istnieje, a może istniał w Galicyi specyalny komitet dla zaprowadzenia u włościan stylu i sposobu budowania cudzoziemskiego, w mniemaniu tych panów poprawnego. Nazwałbym go komitetem do zeszpecenia Galicyi. Szczęściem działalność jego, jak wielu innych, zostaje „w stanie zabagnienia“, a przynajmniej nic o niej nie słychać. Oby ze stanu tego nie zbudziła go żadna — mówiąc stylem urzędowym tamtejszym — „ankieta wysadzona z łona komisyi, celem przeprowadzenia sanacyi!“

Przydałby się komitet, ale w kierunku przeciwnym t. j. do ratowania, przywrócenia i zachowania stylu krajowego w budownictwie wiejskiem, do zastosowania go

do zwiększonych wymagań nowoczesnych i do nowszych materyałów budowlanych, zwłaszcza do cięższych dachów ogniotrwałych.

3. Najwięcej jeszcze zachował się styl krajowy w dzielnicach położonych w Cesarstwie.

W południowych okolicach, n. p. na Podolu, nietylko wsie zachowały zupełnie jeszcze styl krajowy, ale po dworach i miasteczkach znajdują się prawdziwe skarby konstrukcyi i motywów staroświeckich, krajowych. Styl ten nazwałbym podolsko-żydowskim z uwagi, że miasteczka przeważnie zamieszkałe są przez żydów. Bóżnice, karczmy i domy żydowskie okalające rynek miasteczka na Podolu, w okapach i wystawkach nagromadzonych często jedne na drugich wykazują motywa stylu krajowego posunięte do ostatecznej konsekwencyi; z nich korzystając możnaby tworzyć rzeczy nadzwyczaj oryginalne, ściśle w stylu krajowym, a przytem równie ładne, jak praktyczne. Oczywiście nikt nie dba o te jedyne zabytki dawnego stylu krajowego w budownictwie wiejskiem i małomiasteczkowem, ale utrzymują się one tam, bo zabójcze tchnienie fałszywej kultury zachodniej nie doszło jeszcze do nich.

Na Litwie, po miasteczkach i po folwarkach spotykamy już częściej usiłowania i próby wprowadzenia stylu cudzoziemskiego. Od zachodu i południa szerzy się najbrzydszy styl pruski, od wschodu zaś styl, który tam zowią rosyjskim. Styl ten mniej razi od pruskiego, raz że posługuje się temiż, co krajowy, materyałami, drzewem i gontem, po drugie że zbliżony jest do szwajcarskiego, tylko dachy, stósownie do klimatu, ma więcej spadziste. Zapewne kiedyś ze Skandynawii do ziem ruskich musiał być wprowadzony. Wsie litewskie, z wyjątkiem pogranicza pruskiego, zupełnie jeszcze styl krajowy zachowały.

4. Natomiast dzielnice pruskie, n. p. Poznańskie, nawet w okolicach, których mieszkańcy pod względem narodowym wcale nie chcą uchodzić za zgermanizowanych, już kompletnie wygląda po niemiecku, obrzydliwie sprusiałe, czego mieszkańcy nie widzą i nie czują, ale co razi każdego przybywającego z kraju.

Sławny z wymowy i dowcipu Ks. A. S. z Galicyi, lat temu kilkanaście odwiedzając po raz pierwszy Poznańskie, na widok miasteczka tamtejszego, rzekł: „Jakie szczęście, że ludzie ci nie widzą i nie czują, jak szkaradnie mieszkają, bo człowiek taki, wstawszy rano i wyszedłszy przed dom, wściekłby się na widok swego otoczenia!“ Słowa te, wyrzeczone wówczas wobec mnie, dlatego przytaczam, ponieważ odnosiły się do położenia z natury wcale nie brzydkiego, mianowicie do części Gniezna zamieszkałej przez uboższą ludność krajową, nad jeziorkiem, gdzie według podania Mieczysław I topił bożki słowiańskie Lelum i Polelum. Jakże malowniczo wyglądałaby ta miejscowość, gdyby zasianą była bielutkiemi dworkami galicyjskiemi, co zdobne okapami, gankami, wystawkami, jaśnieją wśród zieleni ogrodów. Nędzne pudła niemieckie, o szczytach prostopadle uciętych, o dachach, jak tam mówią papowych czyli tekturowych, o ścianach, odrapanych, bez okapów, bez ganków, wstrętnym czyniły jej widok.

Wogóle okolicy z natury brzydkiej niema na świecie. Wszystko, co Pan Bóg stworzył, jest piękne. Nawet piaszczysta równina ma swój właściwy urok. Tylko ludzie gotowi są dziełami rąk swoich i najpiękniejszą okolicę zeszpecić, mniej piękną zaś do reszty zohydzić. W Poznańskiem udało im się to aż nadto dobrze.

Lecz może gotów mi kto zarzucić, że, wychwalając jako najpiękniejszy styl, który zowię krajowym, a ganiąc styl niemiecki, jako brzydszy, stawiam twierdzenie niczem nie poparte, zapatrywanie spowodowane wrażeniem czysto subjektywnem, rzecz gustu, o której non disputandum. Na to odpowiem, że twierdzę stanowczo i dowiodę, że

dawny styl krajowy w budownictwie wiejskiem, jak go tu opisałem, nietylko jest praktyczny, naturalny, racyonalny i że nie masz wcale powodu do usuwania go, ale że, abstrahując od wszelkich względów ekonomicznych, jest estetycznie piękny, gdy styl nowożytny, zachodni, specyalnie niemiecki jest nieestetyczny, brzydki.

Zdaje się, iż o pięknie rozstrzygają artyści. Proszę więc zdać sobie sprawę z jednego faktu, odpowiedzieć na jedno pytanie. Dlaczego artyści malarze, rysownicy, fotografowie, szukają motywów na wschodzie, a chcąc przedstawić widoki zachodnie, biorą jako model zawsze tylko ruiny i najnędzniejsze rudery, a nie nowe kamienice, i tak samo żebraków lub starców, a nie ludzi zdrowych, młodych i odzianych porządnie? Czyż nie dowodzą tem samem jasno, że styl budowli zachodni, tak samo jak ubranie nowomodne u ludu wiejskiego, jest rzeczą pod względem estetycznym tak ohydną, że możebną staje się jedynie będąc w upadku i zniszczeniu? Przeciwnie styl krajowy w budownictwie wiejskiem, z artystycznego punktu widzenia, jest tak pięknym, a w połączeniu ze strojem swojskim u ludu wiejskiego nadaje całej okolicy charakter tak poetyczny, piętno tak estetyczne, że — kiedy na zachodzie artyści zmuszeni są szukać motywów w ruinach i łachmanach — są w kraju okolice, n. p. w Galicyi wschodniej, prawie lub wcale nietknięte jeszcze modą cudzoziemską w budownictwie wiejskiem i strojach ludowych, gdzie niema ani istoty żywej, ani rzeczy martwej, która nie byłaby estetycznie piękną, gdzie każdy budynek, każda chata, stajnia, stodoła, stara czy nowa, każda brama, most, płot, tak samo, jak każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta każdego wieku, nietylko w łachmanach, ale właśnie w czystem, jasnem ubraniu świątecznem, nawet każdy zaprząg, narzędzie i sprzęt domowy, słowem, gdzie każda istota ludzka i każda rzecz ręką ludzką zbudowana i wykonana, jest gotowym modelem dla artysty i z całą wiernością na obrazie, rysunku, fotografii lub portrecie oddaną być

może. Czyż o tem nie wiedzą, czyż nad tem nie zastanawiali się nigdy obywatele wiejscy tych okolic, silący się na stawianie budynków w stylu cudzoziemskim, niemieckim, angielskim, czy holenderskim?

Stylu krajowy budownictwa wiejskiego, czyż „ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię utracił?“ Czyż odczuwać piękno twoje i opłakiwać twój upadek ten tylko zdolny, kto skazanym jest na zamieszkiwanie dzielnicy, pod tym względem zupełnie już zniemczonej, gdzie styl krajowy budynków nawet wcale nie jest znany?!

CZĘŚĆ III.

O PRZYCZYNACH UPADKU STYLU KRAJOWEGO W BUDOWNICTWIE WIEJSKIEM W KRAJU CAŁYM WOGÓLE, A SZCZEGÓLNIE W POZNAŃSKIEM.

Jakaż więc jest przyczyna upadku stylu krajowego? Czyż, jak sądzą powszechnie, przejście od stylu krajowego do niemieckiego w budownictwie wiejskiem oznacza postęp ekonomiczny? Nego! stanowczo temu przeczę. A czynię to na podstawie znamion stylu krajowego, wyliczonych wyżej, przynajmniej o ile odnosi się do chat wiejskich i zabudowań gospodarskich.

Styl krajowy ze swemi wystawkami, gankami, dachem namiotowym i okapami, zwłaszcza z zastósowaniem nowszych i cięższych materyałów budowlanych, prawda że jest więcej skomplikowanym i trudniejszym do wykonania, a zatem i droższym, od stylu niemieckiego — a to do tego stopnia, że nietylko dworek lub chata, ale każda najmniejsza konstrukcya, choćby brama, albo najprostsza budka dla psa, w stylu krajowym wykonana, wymaga więcej materyału, więcej pracy i więcej kosztów, niż w stylu niemieckim. Im budynek jest większym, tem naturalnie staje się większa różnica kosztów stylu krajowego, w porównaniu z niemieckim. Ale za to styl krajowy jest okazalszy, wygodniejszy, praktyczniejszy, a zarazem trwalszy od stylu niemieckiego, i lepiej od niego konserwuje budynek, bo lepiej zastosowany do naszego klimatu. Przejście zatem od stylu krajowego do stylu

niemieckiego, specyalnie pruskiego, w budownictwie wiejskiem jest raczej cofnięciem się w cywilizacyi i dobrobycie. Postęp ekonomiczny bynajmniej porzucenia stylu krajowego nie wymagał. Przeciwnie styl krajowy lepiej, niż jakikolwiek inny, nadawał się do wymagań postępu ekonomicznego, i porzucenie stylu krajowego samo w sobie żadną miarą postępem ekonomicznym nie może być nazwane ani wytłomaczone. Myślę, że przyzna mi to każdy, jeśli przywiedzie sobie na myśl opisane wyżej znamiona stylu krajowego w zastosowaniu do najprostszych budynków gospodarskich.

Ci, co są przekonani o wyższości cywilizacyjnej stylu pruskiego nad krajowym, rozumują tak: Przed stu laty były tutaj chaty wiejskie i zabudowania gospodarskie, wykazujące owe znamiona stylu krajowego, ale były to niskie, ciemne lepianki pod strzechą. Dzisiaj na ich miejscu wznoszą się budynki w stylu niemieckim, ale wysokie, jasne, murowane, pod dachówką. A zatem zastąpienie stylu krajowego stylem niemieckim w budownictwie było i jest chwalebnym postępem cywilizacyi! Odpowiem na to rozumowanie argumentem ad hominem; „Przed stu laty zamieszkiwali tę ziemię chłopi słowiańscy, ale byli ciemni, biedni i materyalnie mało ucywilizowani. Dzisiaj miejsce ich zajmują koloniści teutońscy, ale oświeceni, zamożni i materyalnie wysoko ucywilizowani. A zatem zastąpienie chłopów słowiańskich kolonistami teutońskiemi w tym kraju było i jest chwalebnym postępem cywilizacyi.“ Słyszę na to okrzyk oburzenia: „Ależ to najfatalniejsze rozumowanie, dedukcya najfałszywsza. Cóż wspólnego ma cywilizacya z narodowością? Czyż cywilizacya jest monopolem szczepu teutońskiego? Czyż nie jest raczej wspólnem dobrem wszystkich narodowości? Przed stu laty wszyscy chłopi, tak słowiańscy, jak teutońscy, ciemni byli i zacofani. Nie trzeba było chłopów słowiańskich zastępować kolonistami teutońskimi, lecz ucywilizować ich i oświecić, zwłaszcza, że z natury lepiej uposażeni są zdolnościami od teutonów i lepiej od nich

nadawali się do przyjęcia cywilizacyi, nie wyrzekając się dla tego swej narodowości.“ Zgadzam się na to. Lecz pozwólcie i mnie odpowiedzieć.

Kiedy na dowód wyższości stylu niemieckiego nad krajowym przytaczacie, że dzisiejsze budynki w stylu niemieckim lepsze są od budynków w stylu krajowym, jakie były przed stu laty, że zatem zastąpienie stylu krajowego niemieckim było koniecznością i postępem ekonomicznym odpowiem na to taksamo z oburzeniem: „Ależ to najfatalniejsze rozumowanie, dedukcya najfałszywsza! Cóż wspólnego ma styl budynków z cywilizacyą? Czyż ona monopolem jest stylu niemieckiego? Czyż nie jest raczej wspólnem dobrem wszystkich stylów? Przed stu laty wszystkie chaty i budynki gospodarskie były ciemne, niskie, lepione i poszyte słomą, tak w stylu krajowym jak i niemieckim. Nie trzeba było stylu krajowego zastępować niemieckim, ale trzeba było ucywilizować go, wydoskonalić, zastosować do wymaganych teraz większych rozmiarów i nowszych materyałów budowlanych, zwłaszcza, że do tego z natury styl krajowy lepiej od niemieckiego się nadaje, nie tracąc przytem wcale swych znamion właściwych, nie przestając być stylem krajowym.“ — A zatem porzucenie stylu krajowego w budownictwie wiejskiem i zastąpienie go stylem niemieckim samo w sobie żadną miarą nie było i nie jest postępem cywilizacyi.

Ale kiedy styl krajowy w zastosowaniu do chat wiejskich i budynków gospodarskich jest droższym i trudniejszym do wykonania od stylu niemieckiego, więc może z oszczędności porzuciliśmy styl krajowy, a przyjęliśmy styl niemiecki. Może nie stać nas było na ganek pod wystawką na słupach przed dworem, na dach z obejściem dokoła chaty, na szeroki okap poziomy przed stajnią, na krytą bramę wjazdową, podobnie jak nie stać dziś chłopa na długą sukmanę? — Tak, ale stać nas było na pałace w stylu bankierskim, na wille, jak gdyby żywcem przeniesione z przedmieści berlińskich, które zajęły miejsce dawnych dworów pańskich i dworków szla-

checkich, a niejednego do ruiny przywiodły. Bo, jeżeli styl krajowy jest droższym i wystawniejszym od niemieckiego w zastosowaniu do chat wiejskich i budynków gospodarskich, to rzecz ma się zupełnie odwrotnie, kiedy idzie o rezydencye właścicieli większych. Dwory wiejskie w stylu krajowym, jakie widać jeszcze w innych dzielnicach kraju i jakie były dawniej tutaj, w porównaniu z pałacami i willami, jakie zajęły ich miejsce, były wyobrażeniem prostoty i oszczędności. Równocześnie z porzuceniem stylu krajowego w budownictwie wiejskiem wszczął się u właścicieli większych w Poznańskiem wielki zbytek w stawianiu i urządzaniu rezydencyi w stylu niemieckim, częstokroć nie liczący się ze środkami materyalnemi. Nie jeden, wystawiwszy na miejscu dawnego dworku pałac w guście niemieckim, zmuszonym był sprzedać majątek, a Niemiec przychodzący w jego miejsce, cieszył się, znajdując rezydencyą, jak gdyby umyślnie dla siebie przygotowaną. W innych dzielnicach kraju właściciele wielkich włości i nazwisk historycznych nieraz mieszkają w prostych dworkach parterowych, czasem nawet drewnianych. Przybywającego z innych dzielnic dziwi w Poznańskiem widok tylu pałaców i rezydencyi, przy szczuplejszych stosunkowo fortunach, oraz razi pewien zbytek, pewna miękkość w wychowaniu, w sposobie życia, w utrzymaniu domu, co jest po prostu tylko komfortem zachodnim, przejętym od Niemców. (N. p. młodzi ludzie przyjeżdzający na polowanie karetkami, zwanemi tu plauwagami). Zbytek jest pojęciem względnem, zależnem od miejsca, czasu i osoby. Co jednemu wyda się zbytkiem, drugiemu jest tylko niezbędną do życia wygodą. W okolicach wschodnich kraju więcej jest prostoty, surowości i twardości w sposobie życia i prowadzenia domu. Im dalej na zachód, tem więcej wygód, dobrobytu i wyrafinowanej cywilizacyi materyalnej. O ile pod tym względem Niemcy przewyższają nas, o tyle ich znowu Anglicy i Francuzi. Wiadomo, o ile drożej żyje każdy kolonista niemiecki od chłopa naszego. Co dzień

kiełbasy, piwo, cygara: („Das muss ich haben“ !). Anglik nie może egzystować bez rostbifu i portweinu. Francuz nie zaśnie na łóżku, nie mającem trzech łokci szerokości, podwójnych materaców i wszelkich przyborów, zachoruje od łyżki barszczu lub na sam widok czarnego chleba, a umarłby, przejechawszy się bryczką kamieniarką po grudzie. Lecz na zachodzie u Niemców, Francuzów i t. d. im większy zbytek i wygoda, tem większa pracowitość i zamożność. My zaś, wystawieni na działanie kultury i konkurencyi niemieckiej, lubo znajdujemy się w coraz gorszych warunkach majątkowych, od razu przyjęliśmy ich większy zbytek i komfort, objawiający się także w upodobaniu, a wkrótce w potrzebie kosztownych i z wykwintnością zachodnią urządzonych i utrzymywanych rezydencyi. Jest to zjawiskiem zwyczajnem w dziejach ludzkości, że naród podbity, przyjmujący kulturę drugiego, najprzód przyswaja sobie ujemne jego właściwości. Tak i w Poznańskiem, zaczęliśmy od naśladowania Niemców, nie w ich wytrwałości, pracy, karności, obowiązkowości, lecz w ich kosztowniejszym sposobie życia, budowania i utrzymywania rezydencyi.

Zamieniając dawne dwory i dworki swojskie na pałace i wille w stylu zachodnim, uczyniliśmy rzecz niepotrzebną, kosztowną i brzydką. N i e p o t r z e b n ą, gdyż jak z powyższego wynika, można styl krajowy ucywilizować, a więc wybudować nowy, lub urządzić dawny dwór tak, żeby odpowiadał wszelkim wymaganiom cywilizacyi i hygieny nowoczesnej, nie zatracając jednak bynajmniej stylu krajowego. K o s z t o w n ą, bo dwór w stylu krajowym, choć na piwnicach z najlepszego materyału postawiony, choć ma pokoje widne, wysokie, przestronne, zawsze odznaczać się będzie prostotą i taniością, w porównaniu do pałaców i willi niemieckich, które tutaj na miejscu dawnych dworów stanęły. Uczyniliśmy w reszcie rzecz b r z y d k ą, najprzód: pozbawiając kraj cechy swojskiej i nadając mu wybitne piętno cudzoziemskie, powtóre: ponieważ najpiękniejszy pałac lub willa, jaką-

byśmy wystawili, będzie zawsze tylko lichą kopią pałacu lub willi jakiegoś bankiera w Thiergarten pod Berlinem. Mówię lichą, bo choćbyśmy zaszargali się aż po uszy, nie stać nas na tak wspaniałe urządzenie domu, na taki komfort i zbytek, jaki ma pierwszy lepszy bankier lub zbogacony fabrykant podszewek w Niemczech albo we Francyi. Może przed kilkudziesięciu laty mogło zdawać się szlachcicowi, że zaimponuje światu swoim pałacem. Dzisiaj, kiedy najwspanialsze zamki ze zbrojowniami i galeryami obrazów należą do Rotszyldów, Kruppów i tym podobnych finansistów i fabrykantów, czemże my obywatele wiejscy wyróżnimy się od nich? Nie lichem naśladowaniem ich zbytku, lecz przeciwnie, prostotą, oszczędnością, twardością i surowością, jak w życiu i wychowaniu wogóle, tak szczególnie w budowie i utrzymaniu dworów naszych. U Rotszylda zamek z basztami, a w nim ściany marmurowe i sufity złocone, u nas niech będzie dworek parterowy, a w nim ściany tynkowane i bielone. Za to zawieśmy na nich portrety antenatów, czego z pewnością Rotszyld nie uczyni.

A więc prostota niechaj będzie hasłem naszem, przedewszystkiem prostota w mieszkaniu.

Do tego jedyną drogą jest powrót do stylu krajowego. Styl niemiecki, a zwłaszcza pruski nie może obyć się bez zbytku i szychu. Odejmij mu ozdoby i dodatki nie będące w związku z konstrukcyą, a zostanie szkaradne pudło z dachem mniej lub więcej spadzistym, z obu końców prostopadle ucięte, bez okapu, jakiemi są też rzeczywiście wszystkie budynki prostsze w stylu pruskim Przeciwnie w stylu krajowym wdzięk i harmonia kształtów, wygoda i trwałość są wynikiem samejże konstrukcyi, nawet przy budynkach prostszych, a tem bardziej przy wystawniejszych. Ale i najwystawniejszy dalekim przecież będzie od wszelkiego szychu i zbytku, zachowa zawsze charakter prostoty i praktyczności, nam tak bardzo potrzebny. Wróćmy do stylu krajowego dworków naszych ojców i dziadów, którego obyśmy nigdy nie

byli opuścili. Uczyńmy sobie przybytki przestronne, widne, zdrowe, z cywilizacyi nowoczesnej biorąc tylko to, co jest prawdziwym postępem ducha. Ale chrońmy się i wyrzeknijmy fałszywej kultury zachodniej z jej modami, zbytkiem i gnuśnością, tak w mieszkaniu, jak wogóle w życiu!

Lecz zapuściłem się za daleko, dowodząc, że opuszczenie stylu krajowego w budownictwie wiejskiem nie było i nie jest ani postępem ekonomicznym, ani spowodowane względami oszczędności.

Starałem się wykazać, że w porównaniu z niemieckim styl krajowy zaleca się oszczędnością i prostotą w zastósowaniu do dworów i rezydencyi, że natomiast w zastósowaniu do chat wiejskich i budynków gospodarskich jest okazalszym, praktyczniejszym, ale więcej skomplikowanym i droższym. Skutkiem tego przy stylu krajowym mniejszy, niż przy niemieckim, jest kontrast pomiędzy zagrodą i chatą z jednej, a dworem i rezydencyą z drugiej strony. Jest między niemi owszem pewna analogia, gradacya i proporcya, tworzą one razem pewną harmonijną całość.

Jakkolwiek przyznałem, że w zastósowaniu do chat wiejskich i zabudowań gospodarskich styl krajowy droższy jest od niemieckiego, jednakże podnieść tu muszę, że i przy takich budynkach najprostszych porzucenie stylu krajowego a przejście do niemieckiego było i bywa powodem niepotrzebnych nakładów i kosztów. Mam na myśli zwyczaj rozwalania i kasowania budynków staroświeckich, które bardzo dobrze i tanim kosztem na długo jeszcze dałyby się utrzymać, jedynie celem postawienia na ich miejscu nowych, masywnych, w guście niemieckim. Budynki takie staroświeckie zwykle pokryte są strzechą, nietylko zaś sama strzecha ale skutkiem nadzwyczajnej jej lekkości całe wiązanie bardzo tanio da się utrzymać i przez własnych ludzi naprawić. Zwykle w takich budynkach, lubo bardzo na pozór zdezolowanych, drzewo, zwłaszcza w dachu, jest bardzo dobre, i takiego dzisiaj wcale już nie mamy. Lecz ściany bywają zwykle

w ziemię zapadłe. Ściany słabe i nietrwałe n. p. lepione można jednak z łatwością zastąpić nowemi, czyli budynek podmurować; jeśli jest własna cegła, zrobi to bardzo tanio zwykły mularz, byle tylko nie tykać belkowania, ani wiązania dachu.*)

---

*) Ale jakże w takim razie zrobić, aby ściany za niskie i w ziemię zapadłe były wyższe? Oto trzeba je poprostu z ziemi wykopać. Wyrażenie „budynek wlazł w ziemię,“ „schował się w ziemię“ jest fałszywem. Abstrahując od osiadania budynków na fundamentach, które odbywa się zaraz po wybudowaniu i zupełnie jest nieznacznem, z wyjątkiem nadzwyczajnych katastrof trzęsienia ziemi lub podmycia gruntu, jak w mieście Pile, albo nadzwyczaj niekorzystnego położenia na gruncie bagnistym lub podminowanym, w normalnych warunkach budynki nie zapadają się w ziemię, tylko poziom ziemi wokoło budynków bądź z latami powoli i nieznacznie, bądź nagle umyślnie lub wypadkiem podnosi się. Tak Pompei i Herkulanum nie zapadły się w ziemię, tylko popiół i ziemia zasypały je i przykryły. Wiadomo, jak wysoko ziemią przykryte było forum Romanum, a Schliemann szukając Troi znalazł szczątki aż trzech miast na tem samem miejscu powstałych jedno na drugiem. W normalnych warunkach przybywa ziemi wokoło budynków zwykle powoli skutkiem rozmaitych materyałów przynoszonych i przywożonych, a czasem wprost skutkiem umyślnego podwyższenia ulicy lub drogi przed budynkiem. I tak podłoga budynku znajduje się o łokieć niżéj od poziomu gruntu, a przecież budynek nie wlazł w ziemię o łokieć, tylko grunt o tyle podwyższył się. Odwieczne gmachy, jak katedra poznańska z pewnością fundamenty ma dobre i nie zapada się, tylko ulice i plac przed nią tak podwyższono, że podłoga katedry znalazła się wreszcie o parę łokci niżéj poziomu ulicy, tak że z ulicy do katedry schodziło się jak do podziemia. Poradzono sobie poprostu w ten sposób, że podłogę katedry podwyższono od razu prawie do poziomu ulicy, zasypując niemiłosiernie po kolana pomniki rycerzy i biskupów poznańskich, którzy teraz wyglądają jak gdyby z grobów wystawali. Na wsi, kiedy budynek jest, jak się mówi, wlazły w ziemię, nie trzeba i nie można podwyższać podłogi, bo i tak zwykle izby są za niskie, lecz przeciwnie trzeba ziemię, której z latami wkoło budynku przybyło, zebrać, dom odkopać. Chcąc dom taki podmurować, można go równocześnie odkopać głębiéj, niż stał początkowo, i jeżeli izby są za niskie, można podłogę o pół łokcia dać niżéj, a grunt w koło domu jeszcze pół łokcia niżéj od podłogi. Rozumie się, że trzeba od-

W ten sposób można budynek na pozór najgorszy, stajnią czy chatę wiejską, uratować i zamienić na zupełnie dobry, bardzo tanim kosztem, zadając sobie tylko trochę pracy, podczas gdy postawienie w miejsce jego nowego budynku wobec dzisiejszych cen i wymagań kosztuje szalone sumy.

Drogość budowli w Poznańskiem jest niesłychana i coraz wzrasta. Składają się na to różne czynniki. Najprzód gust obywateli przejęty od Niemców, lubujących się w budowlach masywnych, idący w parze z przepisami policyjnemi pruskiemi, które zabraniają dawać dachy słomiane a nawet utrudniają niezmiernie naprawianie i utrzymywanie ich na starych budynkach. Jestto jedno z najnierozumniejszych rozporządzeń biurokratycznych. Pojmuję dążenie do zaprowadzenia dachów ogniotrwałych w miasteczkach, ale na wsi na osobnym folwarku zakazywać właścicielowi naprawiać u siebie strzechy, jest naruszeniem wolności osobistej i przyczyną szalonych wydatków, tem zbyteczniejszem wobec ogólnie przyjętego zabezpieczania się od ognia. Pod strzechą można budować lekko, tanio i praktycznie. Natomiast dach masywny ciężki wymaga bardzo silnego wiązania i silnych masywnych ścian. Tak jeden wydatek pociąga za sobą drugi. Trzeba żeby jedno drugiemu odpowiadało. Każdy przy nowej budowie tak sobie myśli: kiedy nie można budować tanio i lekko, niechże przynajmniej będzie mocno i trwale. Kiedy starczyło na rybę, niechże starczy i na pieprz. W dawnym budynku znosiło się wiele niedogodności i braków, w nowym daje się najdoskonalsze ulepszenie konstrukcyi i urządzenie wewnętrzne podług teraźniejszych wymagań. Dzisiaj n. p. w Poznańskiem tak przy budynkach mieszkalnych, jak przy stajniach i oborach, nikt już, z wyjątkiem chłopów, nie daje belkowania

---

kopać szeroko, aby dom nie stał w dole i dać spadek gruntowi od domu, ażeby woda odciekała i dalej do rowu miała odpływ. Najlepiej dać bruk na parę łokci szerokości wokoło domu ze spadkiem od domu i rynsztokiem.

drewnianego. Nietylko u właścicieli większych posiadłości, ale i po miasteczkach i po części nawet już u chłopów, wszystko buduje się na szynach i słupach żelaznych i sklepieniach. Skutkiem tego nowe budowle na wsi w Poznańskiem stały się tak drogie, że postawienie jednej stajni lub obory pochłania cały dochód z folwarku. Ponieważ zaś dochód czysty obecnie zwykle starczy ledwie na opłacenie procentów, przeto stawianie nowych budowli z dochodów majątku staje się wprost niemożliwem. Na przykład w majątku, z którego dochód w postaci czynszu dzierżawnego wynosi 21,000 marek, groził zawaleniem się duży budynek, mieszczący w sobie stajnią dla koni i oborę dla bydła rogatego: budynek murowany dawnym sposobem z cegły i kamieni polnych na glinie, dach pod strzechą. Budowniczy rewidujący budynki orzekł, że drzewo jest spruchniałe, ściany słabe, budynek nie da się naprawić, lecz musi być z gruntu przebudowany, i zrobił kosztorys na 26,000 marek! Tymczasem wezwany chłop, cieśla wiejski, kilkunastu sosnami budynek naprawił i dzisiaj stoi on i trwa dalej. Obyło się bez budowy i udało się stary budynek tak tanim kosztem naprawić i utrzymać jedynie dla tego, że dach był pod strzechą, więc nadzwyczaj lekki. Pokryty dachówką byłby już dawno runął. Naprawa budynku pod dachówką zrujnowanego bywa zawsze kosztowną. Dachy tekturowe, czyli papowe są lżejsze, ale wymagają ustawicznego dozoru, łatania, smarowania i to przez fachowych rzemieślników. W przeciwnym razie z powodu małego spadku zaciekają i w ogóle są bardzo nietrwałe. Dach ze strzechy, ponieważ jest lekki i ma spadek dostateczny, choćby w najgorszym na pozór był stanie, zawsze jeszcze da się tanio utrzymać i naprawić. Dlatego trzeba starannie naprawiać i utrzymywać stare budynki, zwłaszcza gdzie są jeszcze dawne pod strzechą, trzeba szanować je, jak relikwie, w razie potrzeby oprawić w nowe ściany, łatać, podpierać, lepić, bielić, pokrywać a nie dać im upaść, gdyż nowych takich samych dzisiaj już postawić nie można, a postawienie na ich miej-

scu nowych, odpowiadających wymaganiom dzisiejszym, szalenie dużo kosztuje. Zresztą tak stajnie, jak chaty, chociaż lepianki, byle o ścianach grubych i wybielonych i grubo poszyte lub pokryte słomą lub trzciną są bardzo praktyczne, tak dla bydła, jak dla ludzi prostych, ponieważ ściany gliniane, tak samo jak drewniane, absorbują wyziewy i parę lepiej od masywnych, a strzecha jest gorszym przewodnikiem ciepła, od dachówki lub łupku. Ludzie wolą nawet zwykłe lepianki na mieszkanie od koszar, często kamiennych, niezdrowych, a zawsze niewygodnych.

Powiedzieliśmy wyżej w rozdziale o ścianach zewnętrznych, iż mury kamienne są najniezdrowsze i stokroć gorsze od najgorszych ścian glinianych. Natomiast ściany z cegły palonej, murowane na wapnie, są trwalsze i porządniejsze od glinianych i w ogóle najlepsze. Lecz, abstrahując od materyału ścian, ludzie z innych zupełnie powodów, mianowicie ze względu na konstrukcyą, czyli rozkład wewnętrzny ubikacyi, wolą mieszkać w dawnych chatach, aniżeli w nowomodnych koszarach, tak zwanych sześcio-, ośmio-, dziesięcio-, lub dwunastorakach.

Kwestya mieszkań robotników jest ważna, a bardzo mało zrozumiana. Dla tego sprobuję wytłomaczyć, dla czego tak zwane koszary, powstające wszędzie na miejscu dawnych chat dla rodzin parobczańskich, na wsi są nieracyonalne i niepraktyczne.

W każdym domu mieszkalnym większym, oprócz wejścia głównego, frontowego które bywa ozdobniejszem i czystszem, znajduje się wejście drugie, podrzędniejsze, utartem wyrażeniem zwane wejściem tylnem, lubo zazwyczaj daje się je z boku domu od strony oficyny, kuchni lub stajni. Służy ono do przynoszenia do domu wszelkich produktów potrzebnych dla gospodarstwa domowego i do wynoszenia z domu wszelkich śmieci, które składają się i gromadzą na odpowiednich śmietnikach, gnojowniach i t. p. Aby na taki użytek mniej piękny i mniej czysty była poświęconą jedna strona domu z odpowiedniem

wejściem, o tem już przy konstrukcyi każdego większego domu mieszkalnego z góry pamiętać należy, choć niestety nieraz zapomina się*).

Lecz zasadę powyższą jakże zastosować do mieszkań ludzi biednych, gdzie najczęściej jeden tylko jest otwór służący za wejście i wyjście z mieszkauia, którym wszystko ze dworu do wnętrza wchodzi i wszystko z wnętrza ną dwór wydostaje się. W takim razie trzeba przynajmniej, żeby jedyne wejście do mieszkania tak było umieszczone, aby niedaleko od niego znajdować się mogły właściwe zbiorniki, na któreby mieszkańcy wszelkie śmieci i odpadki nosili. Tymczasem przy koszarach na kilkanaście rodzin dzieje się wręcz przeciwnie.

Budynek taki ciągnie się zwykle wzdłuż ulicy lub drogi, a na tyłach jego, równolegle z nim ciągnie się rząd chlewików i gnojownie. Koszary takie dla tego więc są niewygodne i ludziom wstrętne, ponieważ w kierunku długości przedzielone są ścianą podłużną na dwa rzędy mieszkań. Jeden rząd mieszkań, od frontu, ma wszystkie okna i wyjścia na ulicę, drugi rząd mieszkań, od tyłu, ma wszystkie okna i wyjścia na gnojownie i chlewy. Mieszkający od tyłu zalani i zasypani są gnojem i śmieciami nietylko swemi, ale i pochodzącemi od

---

*) Mówię z własnego doświadczenia. Mieszkam bowiem w „pałacu“ stawianym z wielkiemi pretensyami, lecz wbrew co dopiero przytoczonej zasadzie. Nietylko bowiem niema oficyny a całe gospodarstwo domowe, nawet mieszkanie służby mieści się w suterenach, co na wsi nie jest praktycznem, ale co gorsza jedyne wejście ze dworu do suteren najfatalniej jest dane ze strony południowej domu obok oranżeryi, pod oknami najlepszych pokojów sypialnych i bawialnych. Ponieważ tamtędy wchodzi i wychodzi wszystko co ma styczność z gospodarstwem domowem, ponieważ tam stawają fury, składają się węgle i różne dzieją się rzeczy, przeto mieszkanie po tej stronie domu jest mniej przyjemnem, widok z okien zamiast na kwiaty jest na śmiecie, i zmysły wzroku, słuchu i powonienia ustawicznie są obrażane. — A zatem regułą być powinno, żeby wejście podrzędniejsze było na tyłach czy na uboczu, a nie na froncie domu, t. j. nie po tej stronie domu, po której są główne pokoje mieszkalne.

inwentarza należącego do mieszkających po drugiej stronie budynku, od frontu. Lecz nie skarżą się, bo mają przynajmniej blisko do swych chlewów i dobytku, widok gnojowni bynajmniej nie jest im przykry, a na smród są zupełnie nieczuli. Mieszkający natomiast od frontu, swego chlewika ani gnojowni z okien nie widzą, a chcąc dojść do nich, cały budynek obejść do koła muszą. Trudno żądać nawet od nich, aby kilkanaście razy dziennie odbywali podróż tę z każdym śmieciem lub odpadkiem, i sąsiadowi mieszkającemu z drugiej strony domu składali go przed oknami lub drzwiami. Zresztą wszelkie zapasy i odpadki przedstawiające jakąkolwiek wartość, każdy przed oknami swemi mieć chce, aby mu ich nie skradziono. Ale i odpadków niepotrzebnych niechce się ludziom obnosić dokoła budynku, aż do gnojowni lub śmietnika, lecz każdy bez skrupułu wszelkie śmieci i odchody i brudną wodę prosto na dwór wymiata, przede drzwiami wysypuje, wylewa i porzuca. Zwłaszcza zimą na świeżym śniegu wzdłuż koszar takich wstrętnym jest widok czerniących się przed każdemi drzwiami w y m i e c i o n y c h z wnętrza mieszkania śmieci i odpadków gospodarstwa domowego, co tem więcej razi, im budynek sam jest większym i okazalszym. Dla tego koszary takie choć są masywne i kosztowne, zawsze wyglądają nieporządniej i brudniej od prostej chatki, jak gdyby koczowali w nich dzicy ludzie. Tymczasem nie jest to winą mieszkańców, lecz konstrukcyi koszar. Dla tego słusznie ludzie takich koszar nie lubią. Z powodu nieuniknionych swarów i zgorszenia, pośród tylu rodzin razem mieszkających, ludzie koszary takie przezywają piekłem.

Zupełnie przeciwnie urządzone były i są jeszcze gdzieniegdzie dawne chaty na dwie, a co najwyżej na cztery rodziny, dwojaki lub czworaki. Chlewiki i gnojownie znajdują się obok chaty w obu jej końcach. Wtenczas każda rodzina ma tylko parę kroków do swego chlewika, kurnika, dobytku i gnojowni. Wtenczas można żądać od ludzi, aby wszelkie śmieci i odpadki odnosili

na gnojownią, a przede drzwi nic nie wymiatali, ani nie wyrzucali, ani przede drzwiami nic nie wylewali. Skutkiem tego przede drzwiami prostej chaty bywa zawsze czyściej i porządniej, niż przed drzwiami na froncie dużych koszar. Jeszcze ważniejszą jest, zwłaszcza przy dwojakach, korzyść z tego, że ogród należący do każdego mieszkańca bezpośrednio do jego mieszkania przytyka, tak, że każdy mieszka w swoim ogrodzie, na swoim gruncie. Jest to wielką zachętą i ułatwieniem dla ludzi do starannego utrzymywania ogrodu. Cokolwiek w pobliżu takiej zagrody na ziemię upadnie, zostaje na gruncie, nic nie ginie. Ludzie czują się być u siebie, na własnych śmieciach, przywiązują się do miejsca. O elegancyą i pozorną okazałość koszar masywnych natomiast ludzie wcale nie dbają.

Ideałem pod względem socyalnym i ekonomicznym byłaby dla każdej rodziny osobna chatka. Dawne lepianki na dwie rodziny najwięcej zbliżały się do tego ideału, i budując nowe domki masywne, tegoż typu trzymać się należy; nowożytne zaś koszary na kilkanaście rodzin, od niego oddalając się, są znowu cofnięciem się a nie postępem w kulturze i cywilizacyi.

Lecz obywatele tutejsi nawet w sposobie gospodarowania przyjęli od Niemców najprzód jedyną ich wadę w tym względzie, to jest pasyą budowania. Ileż budynków, które stałyby jeszcze lat kilkadziesiąt, w których drzewo było tak rdzenne, zdrowe, jakiego teraz wcale już niema, po części dębowe, rozwalono tylko dla tego, że nie odpowiadały gustowi nowomodnemu, że nie były masywne? Na przykład w majątku pewnym, kupionym przed 25 laty, były budynki nietylko staroświeckie, lepione i słomiane, lecz nadto okropnie zaniedbane, zwłaszcza chaty parobczańskie, czyli komornicze. Były to same lepianki na dwie rodziny każda, jedna chata od drugiej przedzielona ogrodami do nich należącemi, jak wyżej opisaliśmy. Gdyby były na nowo i grubo poszyte lub pokryte słomą lub trzciną i ściany wylepione i wy-

bielone, a z czasem podmurowane, chaty te wyglądałyby bardzo ładnie i byłyby dla ludzi prostych bardzo odpowiednie i wygodne. Lecz strzechy były od niepamiętnych czasów nie odnawiane i dziurawe, ściany tak samo i szkaradnie odrapane. Pan pełen uczuć humanitarnych dla włościan oburzony był ich widokiem a nowy rządzca postępowy zaczął budynki stare rozwalać, tak chaty jak budynki folwarczne, a nowe na ich miejsce stawiać masywne, kamienne, mianowicie dla ludzi koszary, każde na kilkanaście rodzin. Gdy już pierwsze koszary były wybudowane i ludzie do nich przesiedleni, pan sam z łaskawością zbliżył się do prostaczków i spytał się ich: „No dzieci kochane, jakże wam podoba się w nowych koszarach, czy lepiej jak w dawnych chatach?“ Pewnym był że usłyszy gorące podziękowania. Tymczasem ludzie ci mieli śmiałość odpowiedzieć mu: „Wcale nam się nie podoba, w dawnych chatach było nam lepiej!“ Odwrócił się od nich pan zmartwiony, że tyle dołożywszy starań i poniosłszy kosztów dla dobra swoich ludzi, ani uznania, ani wdzięczności nie doznał. Rzeczywiście zaś ludzie mieli racyą, gdyż nowe koszary, nietylko, jak każde koszary z powodu konstrukcyi swej same przez się są niepraktyczne, ale jeszcze niezdrowe, bo ściany zewnętrzne z kamienia strzelanego wieczną wilgoć i zimno w budynku utrzymują. Izby, zwłaszcza od strony północnej budynku, zimą żadną miarą dogrzać się nie dają, i bezustannie panują w nich tyfusy i reumatyzmy. Wielkim także błędem okazało się przytem danie dachu tak zwanego z cementu drzewnego, zupełnie płaskiego i hermetycznie szczelnego, wprost na belki, co nie tylko pozbawia ludzi strychu, ale utrudnia wentylacyą, powiększa latem gorąco, a zimą zimno, a zawsze wilgoć i zaduch.

Kasowanie starych budynków folwarcznych i mieszkalnych w tym majątku, a stawianie nowych w ich miejsce kosztowało setki tysięcy. Kiedy pieniądze wyczerpały się, rządzca postępowy odszedł, a my zmuszeni

byliśmy objąć administracyą. Wtedy nolens volens wzięliśmy się do naprawy i ratowania reszty starych budynków, mianowicie owych chat, już skazanych na zburzenie. Otóż pokazało się, że drzewo w nich jest doskonałe, a co było nadpsutego, z łatwością dało się zastąpić nowemi kawałkami. Odnowiło się strzechy, dając pokrycie słomą jak najgrubsze. Ściany się wylepiło i wybieliło, a co roku pewna ilość najgorszych ścian lepionych zastępuje się murowanemi, co robi się własną cegłą i własnym chłopem. Tak więc stare budynki gospodarskie i chaty, co przed 20 laty miały być rozwalone, te własnymi ludźmi i własnym materyałem naprawione, poszyte, wylepione i pobielone, wyglądają jak nowe, stoją warownie, nas przetrwają, a ludzie chętniej w nich mieszkają, niż w koszarach kamiennych. Natomiast nowe budynki, przed 20 laty wzniesione, dzisiaj już walą się. Drzewo bowiem użyte było za młode, bo starszego nie było w lesie i dzisiaj wszystko już spruchniało. Odnawianie drzewa i dachów w tych budynkach jest bardzo kosztowne.

Dzisiaj w Poznańskiem już nie rozwalają starych budynków tak lekkomyślnie, jak przed laty kilkudziesięciu, bo nie mają za co budować nowych. Zresztą mało już starych budynków zostało. Ale ich też nie naprawiają. Zdają się nie pojmować i nie wiedzieć, że lepiankę pod strzechą można i trzeba poszyć, naprawić, pobielić. Obok folwarków zbudowanych jak fortece, nie wyłączając stodół, z cegły albo z kamienia strzelanego pod dachówką lub pod tekturą, widzi się nędzne rudery lepione pod słomą, ale tak zdezolowane, jakich nie spotyka się w innych dzielnicach kraju. Same dziury w dachu i w ścianach. I w nich ludzie mieszkają! Zawsze słyszy się tosamo. Chałupy te przeznaczone są na rozebranie, ale ponieważ braknie czasu i pieniędzy na postawienie nowych, więc stoją tak latami nie naprawiane. Są to „okazy stylu krajowego przeznaczone na wymarcie.“

Powiedziałem w pierwszej części, że styl krajowy

nadaje się równie dobrze do wszelkich materyałów budowlanych i do wszelkich rozmiarów dzisiaj wymaganych. Lecz i dawne lepianki pod słomą dziadów naszych nie były wcale tak niepraktyczne, jak zdaje się wnukom uczonym w niemieckiej szkole. Kiedy trzeba budować koniecznie, budujmy masywnie i przestronnie, do czego styl krajowy, jak go wyżej opisałem, bardzo dobrze się nadaje. Lecz pamiętajmy, że budynki są malum necessarium i budowanie zawsze jest klęską, i nie rozwalajmy bez koniecznej potrzeby dawnych lepianek pod słomą, lecz naprawiajmy i konserwujmy je do ostatka.

Jaką więc rzeczywiście była i jest przyczyna upadku stylu krajowego w budownictwie wiejskiem w kraju całym wogóle, a szczególnie w Poznańskiem, samo z powyższych wywodów wynika.

Przyczyną ogólną w całym kraju jest wrodzona nam, odziedziczona po przodkach, niepoprawna po tylu klęskach wada pogardy, a co najmniej obojętności dla wszystkiego, co swojskie, krajowe, admiracyi i pochopności do naśladowania wszystkiego, co zagraniczne. Wada wprawdzie ogólno ludzka: „Nemo propheta in patria“ stosuje się do każdej rzeczy równie słusznie, jak do ludzi.*) My jednakże wadzie tej silniej od innych podlegamy i ona jest przyczyną ogólną w całym kraju porzucenia stylu krajowego, a przyjęcia stylu cudzoziemskiego w budownictwie wiejskiem. Wierszyk: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie,“ da się tu trafnie zastosować.

Przyczyna specyalna w Poznańskiem: mimowolna,

*) Chomąta krakowskie używane tylko w Królestwie, w Krakowie tylko wiedeńskie. My sprowadzamy kury angielskie, a Anglicy nasze, jako najnośniejsze i najlepsze. W Wiedniu sprzedają kiełbaski frankfurckie, we Frankfurcie te same nazywają wiedeńskiemi. Drobna kasza hreczana w całem Królestwie zowie się krakowską, a w Krakowie częstochowską.

bezwiedna, ale fatalna germaniznacya. Upadek stylu krajowego w budownictwie jest skutkiem i następstwem innych cięższych upadków, jest przejęciem się kulturą, gustami i stylem zwycięzców, jak w wielu innych rzeczach, tak w budownictwie, posuniętem aż do, niepowiem nawet pogardy, ale do zupełnej już dzisiaj nieznajomości stylu krajowego.

Zakończenie.

Wiem ja, że głos niniejszy za przywróceniem stylu krajowego w budownictwie wiejskiem, jest głosem wołającego na puszczy, dla ziemian tutejszych nawet niezrozumiałym, o czem przekonać się nie raz miałem sposobność. Na przykład słyszałem niedawno dwie panie, patryotki tutejsze, wykształcone, właścicielki ziemskie, opowiadające, że kiedy zwiedzały jakąś mniej znaną im okolicę, gdzieś w kącie zapadłym, przedstawił się oczom ich opustoszały, zapomniany, dawny dworek szlachecki, świadek zgrzybiały innych czasów. Z radością i rozrzewnieniem mówiły, że widziały prawdziwy dawny dwór wiejski w stylu czysto krajowym.

Otóż jedyną cechą i oznaką stylu krajowego w kształcie zewnętrznym owego dworku, jaka uderzyła je wtenczas i utkwiła im w pamięci, było, że dach jego był dziurawy i zagięty, okna zbutwiałe, szyby wybite, ściany na pół rozwalone i zapadłe w ziemię. Panie te przyznawały wprawdzie, że widok dworków takich w stylu krajowym jest malowniczym, osądziły jednakże, iż nie odpowiadają one wymaganiom czasów obecnych i nie mają racyi bytu i że domki niemieckie, jakie teraz stawiają tutaj, lubo może mniej malownicze, są jednak dużo porządniejsze i lepsze. Dedukcya równie logiczna, jak gdyby Francuz jaki w Paryżu spotkawszy starca emigranta, kalekę zgrzy-

białego, jedną nogą w grobie stojącego, był przekonany, że wszyscy starca tego rodacy od urodzenia już są zgrzybiałymi i kalekami i osądziłby, że jest to naród może malowniczy, lecz nie odpowiadający wymaganiom czasów obecnych i nie mający racyi bytu, zmuszony przeto ustąpić miejsca innym narodom młodszym, zdrowym i silniejszym. Wniosek taki byłby tak samo uzasadnionym, jak sąd owych pań o stylu krajowym oparty na wrażeniu odniesionem na widok owego na pół rozwalonego dworka.

Z takim sądem o stylu krajowym w budownictwie spotkałem się nieraz u obywateli tutejszych, nawet wykształconych, naturalnie w Berlinie lub Wrocławiu, a o innych dzielnicach kraju własnego wiedzących mniej, niż o Japonii. Dziurawe i połamane dachy, ściany rozwalone i zapadłe w ziemię, oto styl krajowy, jakiego resztki, może widziane w młodości w postaci jakiej rudery, na zawsze utkwiły im w umyśle i pamięci. Żeby możebnem było budynek nowy w dawnym stylu krajowym postawić, albo chociaż walący się w tymże stylu poratować i odnowić, jak to codziennie dzieje się z budynkami nowoczesnemi, absolutnie pomieścić w głowie im się nie może. Staremu dworowi w stylu krajowym tylko dać rozwalić się można, jak malowniczej ruinie, albo lepiej, nie czekając, rozebrać go i postawić w miejscu jego pudło w stylu szląsko-brandeburskim. A zresztą niema co ratować tutaj, gdzie już nietylko ostatnie ślady, ale i tradycya stylu krajowego w budownictwie zaginęła.

Niemam pretensyi, aby wywody moje wpłynęły na zmianę panującego prądu. „Wstecz nie płyną wody, rzeki.“ Jeżeli styl krajowy w budownictwie skazany jest na wymarcie, niechaj głos ten będzie mu pieśnią pogrzebową. Lecz jeżeli komu przypadły do gustu uwagi i wskazówki niniejsze, niechaj je zastosuje u siebie, i z powodzi teutońskiej niech uratuje chociaż wysepkę, w swoim

zakresie działania starając się uchronić od zguby albo przywrócić próbki stylu krajowego w budownictwie, aby, kiedy da Bóg, że wody potopu opadną, ziomkowie mieli zkąd brać wzory do odbudowania kraju — w stylu słowiańskim.

Pisałem w Rokosowie w r. 1894-tym.

KONIEC.